



Telegram

Od dziś pytajcie Państwo o „Pogranicze” w urzędach pocztowych na terenie całego województwa przemyskiego.

Wasz tygodnik — bliżej Was!

□ ADAMÓWKA □ BIRCZA □ CHŁOPICE □ CIESZANÓW □ DUBIECKO □ DYNÓW □ FREDROPOL □ GAĆ □ HORYNIEC □ JAROSŁAW □ JAWORNIK POLSKI □ KAŃCZUGA □ KRASICZYN □ KRZYWCZA □ LASZKI □ LUBACZÓW □ MEDYKA □ NAROL □ OLESZYCE □ ORLY □ PAWŁOSIÓW □ PRUCHNIK □ PRZEMYŚL □ PRZEWORSK □ RADYMNO □ ROKIETNICA □ ROŻWIENICA □ SIENIAWA □ STARY DZIKÓW □ STUBNO □ TRYNCZA □ WIĄZOWNICA □ WIELKIE OCZY □ ZARZECZE □ ŻURAWICA — do mieszkańców tych gmin i miast adresujemy głównie nasze czasopismo. Pytajcie o nie także w kioskach „Ruchu” w województwach: krośnieńskim, rzeszowskim i tarnobrzeskim. Nr indeksu 371920

POGRANICZE

Rok II Nr 1 (84) 5 STYCZNIA 1993 r. TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW) CENA 2000 zł

Wydarzenia minionego roku

Kto rozślawił Przemyskie?

Co mogą mieć ze sobą wspólnego następujące wydarzenia: „dekretynizacyjne” procesy „Pogranicza”, odwołanie wojewody przemyskiego Jana Musiała, hindusko-pakistański „desant” w Piaskach oraz kopuła kościoła karmelitów bosych w Przemysłu?

Pozornie wydawać by się mogło, że nic. Ale to nieprawda. Mają, i to wiele. Wszystkie te wydarzenia rozślawiły bowiem w ubiegłym roku nasz przemyski grajdołek w całej Polsce. Komentowano je szeroko poza granicami województwa i one właśnie dostały się na — ułożoną w noc sylwestrową — listę rankingową przemyskich hitów w 1992 roku.

Listę tę przedstawiamy w odwrotnej kolejności.

Odwołanie wojewody Musiała nie miało większej szansy na uzyskanie zaszczytnego tytułu. Był zresztą jednym z trzech wojewodów-członków Porozumienia Centrum, odwołanych przez panią premier. To w gruncie rzeczy polityczny epizod. A spekulacje i przepychanki do wakującego fotela włodarza województwa mają już zupełnie lokalny charakter. Nie, ta sprawa nie zasługuje

na miano hitu.

Hindusko-pakistański „desant” w Piaskach. Efektowna akcja zakończona wyłapaniem 29 „zrzutków” z postsowieckiego (?) śmigłowca odbiła się szerokim echem. Przy okazji przypomniano, iż nie był to pierwszy przypadek tak oryginalnego przekraczania granicy przez egzotycznych gości (choć pierwszy całkowicie udaremiony). Zresztą, najrozmaitsze perturbacje graniczne są obecnie bardzo modne. Nie, „desant” w Piaskach również odpa-

Kopuła kościoła ojców karmelitów bosych w Przemysłu — a właściwie zdjęcie z niej krzyża — sprawiła, iż przypomniano sobie głośny konflikt o Karmel z 1991 roku. Ta sprawa ma szerszy, międzynarodowy aspekt (zwłaszcza w stosunkach polsko-ukraińskich) i choćby nawet dotyczyła wyłącznie dziedziny estetyczno-konserwatorskiej, zawsze postrzegana będzie szerzej. Mimo to, nie przyznajemy tytułu, gdyż (na szczęście) nie zyskała aż takiego rozgłosu jak wspomniany już konflikt.

Pozostają więc — wywołane

dekretynizacją — sądowo-prokuratorskie perturbacje „Pogranicza”. Może to cokolwiek nieskromne, ale przyznajemy im tytuł hitu 1992 roku. O dekretynizacyjnej akcji „Pogranicza” ukazało się kilkadziesiąt artykułów w prasie polskiej a także zagranicznej. Dzięki temu byliśmy obecni w radiu i telewizji. Wielka szkoda, że prokurator umorzył postępowanie o obrazę prezydenta Lecha Wałęsy i nie skierował tej sprawy

do sądu. To dopiero byłby hit. Procesem tym było już zainteresowanych kilka zagranicznych stacji telewizyjnych. Szkoda, że taka szansa na rozślawienie Przemysła została zmarnowana.

☆☆☆

Mamy nadzieję, że obecny rozpoczynający się rok będzie równie ciekawy.

ZS



To już, niestety, zdjęcie archiwalne...

Fot. J.M.

EL — JOT

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe

GLAZURA — TERAKOTA
płytki — łazienkowe
mrozoodporne
elewacyjne

o wysokim stopniu odporności
na ścieranie

KLEJE i FUGI, NARZĘDZIA

Posiadamy w ciągłej sprzedaży szeroką gamę wyrobów:

CERESIT — Henkel, LIP

Zapraszamy
Przemyśl
ul. Mokra, tel. 54-07
w godz. 8-18, soboty 8-13
ul. Franciszkańska 18
w godz. 9.30-17.30
soboty 9-13

GW-003/3

Telewizyjny „Henryx”

Działająca już w Przemysłu (na osiedlu Borelowskiego) **Telewizja Kablowa „Henryx”** wzbogaciła się o nowy, atrakcyjny element. Do emitowanych już programów satelitarnych dołączył ostatnio, realizowany wyłącznie dla abonentów, program lokalny. Inauguracyjna emisja odbyła się w przedświąteczną sobotę, 19 grudnia.

Telewizja Kablowa „Henryx” nadawać będzie lokalne programy w soboty i niedziele. Realizator tych programów, Janusz Mendrychowski, absolwent Wyższej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi, jest przekonany, że tematów na pewno nie zabraknie. Oprócz krótkich reportaży, felietonów czy wywiadów, emitowane będą również reklamy, a także praktyczne informacje ułatwiające codzienne życie (np. dotyczące cen). Zaimprovizowane studio telewizyjne mieści się w Klubie Techniki NOT przy ulicy Lelewela.

A swoją drogą, telewizja pcha się do Przemysła drzwiami i oknami: funkcjonuje „Henryx”, do powołania telewizji kablowej szykuje się agenda rzeszowskiej telewizji państwowej. A poza tym nikt nie wie czy przypadkiem jacyś telewizyjni piraci nie przygotowują nowej niespodzianki.

(zs)

SPRZEDAŻ MEBLI W LEASINGU!!!

I wpłata — 20 % BEZ ŻYRANTÓW!

Pozostałość na 12 rat prowadzi
Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe

„DOM”

w Przemyślu

w sklepach:

- ➔ w Przemyślu — Wybrzeże Kościuszki 70, tel. 12-12 (w. 615), ul. Opalińskiego 9, (os. Kazanów)
- ➔ w Lubaczowie — ul. Sobieskiego 15, tel. 216-91
- ➔ w Przeworsku — ul. Gorliczyńska 80, tel. 23-60

Zapraszamy!

GW-005/4

Kolejarska Służba Krwi



Od 1958 r., z inicjatywy PCK rozpoczął się w Polsce rozwój honorowego krwiodawstwa, tej wysoce humanitarnej i szlachetnej idei. Spotkał on szczególnie podatny grunt w resorcie komunikacji, gdzie 30 lat temu powołano Kolejarską Służbę Krwi.

Wśród wielu klubów honorowych dawców krwi na wyróżnienie zasługuje klub przemyskich kolejarzy im. Orłat Przemyskich, który rozpoczął swą działalność w 1985 r. Liczy on aktualnie 65 członków i może poszczycić się przekazaniem (od daty założenia do chwili obecnej) 585 litrów bezcennej tkanki. Przewodniczy mu Jerzy Kielar.

W czasie uroczystej akademii (11 grudnia ub. roku) członkowie klubu oraz osoby, które bardzo aktywnie wspierają jego działalność uhonorowano odznacze-

niami państwowymi, resortowymi i organizacyjnymi. Złotymi Krzyżami Zasługi wyróżniono **Andrzeja Paczkowskiego, Wiesława Rudnika i Czesława Szkółkę** (na zdjęciu).

Odznaczeni zostali również: **Jerzy Kielar, Adam Długosz, Franciszek Drozd, Janusz Joniec, Zbigniew Górny, Krzysztof Czyż, Henryk Woźniak, Leonard Wojciechowski, Mirosław Humenny, Jacek Jędruch, Adam Jucha, Piotr Ferenc, Jerzy Macek, Jacek Kowal i Tadeusz Zamorski.**

Członkowie klubu otrzymali także skromne upominki rzeczowe i podziękowania za ich humanitarną postawę.

Do gratulacji i podziękowań dołącza się także redakcja „Pogranicza”.

Tekst i zdjęcie: RB

Kaplica w więzieniu

12 grudnia 1992 r. w Zakładzie Karnym w Przemyślu odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia kaplicy pod wezw. św. Mateusza. Dokonał tego aktu wikariusz generalny archidiecezji przemyskiej ks. infułat Stanisław Zygarowicz w asyście kapelanów zakładów karnych oraz proboszcza przemyskiej parafii prawosławnej ks. Anatola Fedasza.

Kaplicę urządzono w jednej z cel po dokonaniu niezbędnych robót remontowo-adaptacyjnych. Większość prac wykonali skazani z własnej inicjatywy, korzystając z pomocy i wsparcia kapelanów, Towarzystwa Pomocy Brata



Alberta, Kurii Arcybiskupiej i Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów z Krakowa.

Kierownictwo przemyskiego Zakładu Karnego bardzo przychylnie odnosi

się do różnych przejawów życia religijnego skazanych. Kontakt z nimi utrzymują nie tylko księża katolicy, ale także osoby duchowne i członkowie innych wyznań.

Tekst i zdj.: RB

W lubaczowskiej „jedynce” „PRZEZ WIEDZĘ DO ZDROWIA”

Konkursy nie zawsze cieszą się powodzeniem. Ten się przyjął. Jego hasło: „Przez wiedzę do zdrowia”, organizatorami zaś: Kuratorium Oświaty, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Zarząd Wojewódzki PCK w Przemyślu. Cel: podniesienie poziomu wiedzy, dotyczącej aktualnych problemów zdrowotnych społeczeństwa, kształtowanie właściwej, pozytywnej postawy wobec zagadnień związanych z ochroną własnego zdrowia i podniesienie stanu sanitarnego placówek oświatowo-wychowawczych. Czas trwania: październik – listopad 1992 r. Komisja konkursowa do 15 grudnia oceniła działalność szkół w tym zakresie i dokonała wyboru tych, w których najlepiej prowadzona była działalność oświatowo-zdrowotna. Do szkół, które osiągnęły maksymalną ilość punktów, tj. 310, należy Szkoła Podstawowa nr 1 im. pika Stanisława Dąbka w Lubaczowie.

Obecnie budynek szkolny schludnie utrzymane, okopane na zimę kwiaty i krzewy ozdobne, posadzone nowe jarzębiny. Wnętrze szkoły lśni czystością. Nie tylko klasy lekcyjne, w których dużo doniczek kwiatowych, estetycznie wykonanych gazetek, ale i korytarze, szatnie, zaplecze kuchenne, sanitariaty. Na korytarzach gazetki ściennie propagujące zdrowie: „AIDS – dzuma XX wieku”, „Nikotynizm”, „Gruźlica i choroby płuc”, „Honorowe dawstwo krwi” – to niektóre tytuły. W bibliotece **Teresa Goraj i Rozalia Kopa** zorganizowały tematyczną wystawę książek i czasopism. W holu na parterze, na sztalugach, rozpięte plakaty. To najlepsze prace plastyczne uczniów klas VI-VIII, wykonane pod nadzorem nauczycielki plastyki **Teresy Mamczury** na temat: „Narkomania a AIDS” i „Nikotynizm”. Na wystawie wyeksponowano te, które zajęły I i II miejsce w konkursie plastycznym: **Agnieszki Jarosławiec, Moniki Doroty, Katarzyny Kisz, Wioletty Stopy, Rafała Kozimali, Mirosława Drozda, Anety Faszczowej, Sylwii Misztal, Anety Meder, Bogusławy Prokopczyk, Aleksandry Nessel, Adama Kubiszyna.**

— *Ważna jest nauka, efekty pracy dydaktyczno-wychowawczej. Nie mniej ważne, a może najważniejsze jest zdrowie uczniów. Jemu poświęcamy wiele uwagi w naszej pracy pedagogicznej. Wszyscy wychowawcy poświęcili godziny wychowawcze omówieniu problematyki zdrowotnej. W klasach starszych eksponowaliśmy temat: „Zagrożenia wynikające z narkomanii”, w młodszych zaś „Znaczenie higieny w zwalczaniu chorób zakaźnych”. Specjalistyczne tematy podjęli się przeprowadzenia sojusznicy szkoły, których mamy wielu. Siedem klas gościło u siebie pracownika Poradni*

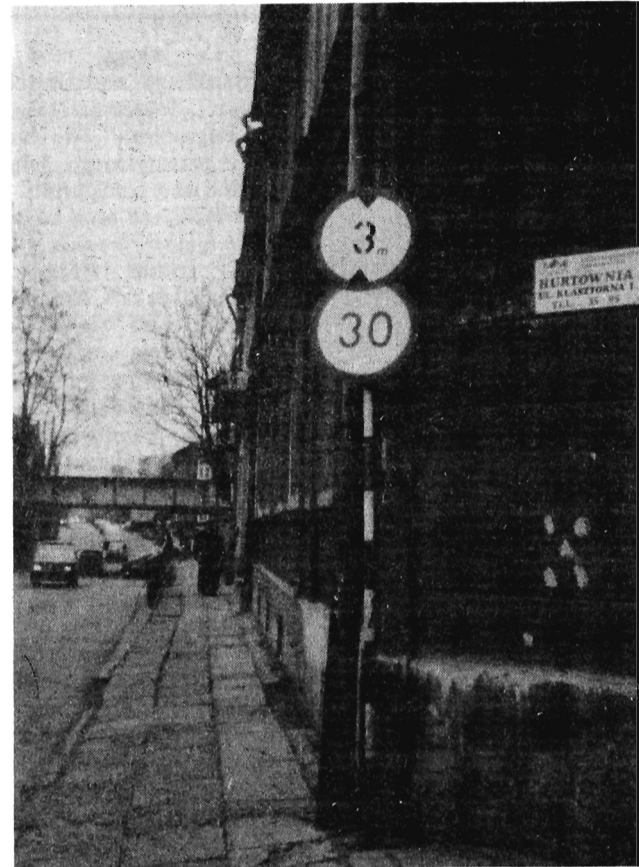
*Wychowawczo-Zawodowej p. Zdzisława Kubraka, który omówił tematy, związane z narkomanią i drogami zarażenia się AIDS. Również pracownica „Sanepidu” p. Grażyna Mroccka dla uczniów klas VII-VIII wygłosiła pogadanki na temat AIDS. Rada Pedagogiczna odbyła konferencję samokształceniową o świadomym wyborze zdrowego życia. Do nauczycieli o promocii zdrowia mówił dyrektor „Sanepidu” p. Włodzimierz Romanowski. Problematykę zdrowotną zainteresowaliśmy i rodziców – podczas wywiadówek kierownik medycyny szkolnej, lekarz Zdzisław Sawiński wygłosił prelekcje: „AIDS jako choroba zakaźna i społeczna”, „Palenie tytoniu a choroby płuc”, „Narkomania”. Propagujemy wśród dzieci i młodzieży zdrowy styl życia, dużo ruchu i sportu. W nowej sali gimnastycznej, po lekcjach może młodzież grać w piłkę. Popularną formą rozrywki, łączącą sprawność fizyczną z wiedzą, są rambity. Ostatnio organizowały go p. Ryszarda Tymcio i Maria Gliniak dla klas III, a pytania dotyczyły tematów zdrowotnych. Nasze dokonania, z ostatnich dwóch miesięcy, w zakresie wiedzy zdrowotnej obrazuje kronika, starannie prowadzona pod nadzorem nauczycieli: **Krystyny Kulpy, Bogusławy Czek, Witolda Argasińskiego** – mówi zastępca dyrektora szkoły mgr **Jadwiga Garus.***

Oglądam kronikę. W niej kolorowe zdjęcia. Czytam teksty. Dowiaduję się, że z okazji Światowego Dnia AIDS w szkole odbył się konkurs przygotowany przez p. **Barbarę Cioch**, a najlepiej na pytania odpowiadali uczniowie: **Rafał Szajowski, Adam Kubiszyn, Ryszard Furgala, Agnieszka Leszczyńska, Ewa Kaczmarz, Anna Skrzętuła, Piotr Kornaga, Bożena Polak, Jarosław Kulczycki, Jolanta Gajewska, Marek Strycharz, Waldemar Skiba.** Ciekawą działalność prowadziła świetlica szkolna. Pod okiem **Anny Otulak, Katarzyny Makiel, Ewy Swatek** odbyły się pokazy racjonalnego żywienia. Wychowankowie świetlicy sporządzali salatkę z warzyw i owoców, degustowali je, organizowali pokaz racjonalnego żywienia, zwracając uwagę na znaczenie mleka dla organizmu. Sami pisali scenariusze na swoje imprezy o zdrowiu. Na wideo wyświetlano filmy z tej problematyki.

Przedstawiłem niektóre przedsięwzięcia tej szkoły. Jest ich znacznie więcej. Szkoła dba o wysoki poziom nauczania. Przedstawia bogatą ofertę działalności pozalekcyjnej i imprez kulturalno-sportowych, rekreacyjnych i turystycznych. Nie rezygnuje z dożywiania dzieci i młodzieży. W stołówce szkolnej spożywa posiłki ok. 300 uczniów. Słowem – jest to szkoła wszechstronnego rozwoju.

ADAM ŁAZAR

NIEBEZPIECZNIE!



Ulica Krasińskiego w Przemyślu stanowi obecnie szczególnie zagrożony odcinek w ruchu drogowym. Pisaliśmy swego czasu o nagminnym nieprzestrzeganiu ograniczenia szybkości, ale – niestety – nasze krytyczne uwagi pozostały bez echa.

Na tej właśnie ulicy, 4 grudnia, doszło do wypadku drogowego. Kierowca samochodu TIR z przyczepą, wiozący z RFN lekarstwa na Ukrainę, prawdopodobnie nie zachował należytej ostrożności i „zahaczył” pojazdem o wiadukt kolejowy. Na szczęście nie było ofiar w ludziach, choć niewiele brakowało, aby jadącego za samochodem rowerzystę dosięgły zerwane z TIR-a blachy.

W kilka dni później z wiaduktem zetknął się kolejny samochód ciężarowy.

- Mamy w związku z tym pytania do fachowców:
- czy znaki zakazu umieszczone przy rynnice są ustawione prawidłowo?
 - dlaczego na wiadukcie od strony placu Konstytucji 3-Maja nie ma znaku zakazu ruchu pojazdów o wysokości przekraczającej 3 m? (taki znak znajduje się po przeciwnej stronie wiaduktu),
 - czy ktoś w Przemyślu może zająć się weryfikacją rozmieszczenia znaków drogowych?

Jak zawsze, z niecierpliwością, oczekujemy odpowiedzi.

Tekst i zdjęcia: RB



„Ludzie, czyście poszaleli?!” czyli pryszczycza na Sesji Rady Miejskiej w Przemyślu

Mimo fatalnego nagłośnienia (zrobić wreszcie coś z tym fantem!) po kilku godzinach obserwowania obrad XII Sesji RM, podział ról i jakoś poszczególnych „kreacji” stały się dla mnie czytelne. Piątkę za aktywność i konkretność stawiam radnym: Kalinowskiemu, Bartmińskiemu, Mikule, Rybieniowskiemu, Matusiewiczowi i ewentualnie Stabiszewskiemu. Trzy z minusem, głównie za rozbawianie towarzysztwa, stawiam radnemu Gąsce. O dwóch nie wspomnę.

KONKRETY

Zgodnie z kompromisem jaki ustalono 9 grudnia 1992 r. podczas spotkania załogi PGK z zarządem miasta i grupą radnych w sprawie konkursu na prezesa spółki — 5 radnych zgłosiło wnioski o dokonanie zmian regulaminowych, pozwalających akceptowanemu przez załogę PGK dyrektorowi nadal zarządzać przedsiębiorstwem. Głosowanie trwało zaledwie parę sekund. Szast, prast i... z wynikiem 18 głosów przeciw, 13 za, 1 wstrzymującym — pozbyto się dyrektora Nycza.

Nieco dłużej pozbywano się Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Remontowego „BUDREMEX”. Jednak 1 stycznia, za zgodą radnych, rozpocznie się jego likwidacja.

Oklaskami, kwiatami, wystąpieniami pożegnaliśmy „uczczono” wygaśnięcie mandatu radnego Tadeusza Kołodzieja, który postanowił pracować w spółce akcyjnej skarbu państwa. Jego miejsce zajął kandydat z tej samej listy (Przemyski Komitet Obywatelski „SOLIDARNOŚĆ”) — Zbigniew Harpula.

FERDYNAND GERLICH, p.o. komendanta Straży Miejskiej, po 9 miesiącach pracy został przez radę zaopiniowany pozytywnie, choć zarobił dla miasta deczko ponad 300 mln. zł, a nie jak planowano — miliard sześćset. I ja polubiłem pana komendanta. Swój chłop!

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Informacja o stanie bezpieczeństwa przeciwpożarowego w mieście, którą przekazał komendant Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej, do wesolych nie należy. Przemyśl posiada specyficzne położenie, starą zwartą zabudowę, jak też wzniesione już po wojnie ciągi budynków wysokich. Stara zabudowa stwarza duże zagrożenie pożarowe ze względu na palne

elementy konstrukcyjne ścian podziału wewnętrznego i więźb dachowych. Instalacje elektryczne w tych budynkach są przestarzałe i pracują na znacznie większych mocach niż były projektowane. Odzwierciedleniem tego jest znaczny wzrost pożarów w okresie jesienno-zimowym.

Szczególne zagrożenie pożarowe występuje w budynkach użyteczności publicznej, wzniesionych przed dziesiątkami lat. Są w tych obiektach zlokalizowane szkoły i placówki służby zdrowia.

Składy dystrybucyjne paliw i publiczne stacje benzynowe usytuowane są w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań mieszkalnych, a wszystko to w granicach miasta co stwarza ogromne zagrożenia.

Radni pytali o tzw. białe plamy, o miejsca, w które strażak nie może dotrzeć, o zabezpieczenie kazimierzowskiego zamku, o stan strychów.

— *Są białe plamy* — stwierdził komendant — *a ich likwidacja zależy od sprzętu i pieniędzy. Zamek jest zabezpieczony. Nie zgadzam się z „rozgrzeszeniem” zamku. Osobiście rozmawiałem ze strażakiem z Ministerstwa Kultury, który stwierdził, że układ rzędów w sali widowiskowej nie spełnia obowiązującej normy, wymienił też inne usterek. Ale to przecież nie mój problem. Są od tego fachowcy...*

Przeróżające w tej wizji zagrożenia są, moim zdaniem, nie pożary, a pieniądze potrzebne na sprzęt do ich gaszenia. Przeróżająca jest bezsilność człowieka wobec żywiołu. Najpilniejszą potrzebą jest jedynostki ratowniczo-gaśniczej na nadchodzący rok w zakresie niezbędnych zakupów sprzętu gaśniczego wyliczono na blisko 4 miliardy złotych.

Cóż, wypada się modlić — chroń nas Panie Boże przed pożarami.

PRYSZCZYCHA

Wszystko wskazywało na to, że o zagrożeniach gadać już się nie będzie, gdy oto podczas omawiania projektu zmian w uchwale parkingowej nieoczekiwanie pojawił się nieprzyjemny, smrodliwy problem.

„Architekci” nowej” udoskonalonej wersji „łapanki” parkingowej mieli zakusy na skomercjalizowanie parkingów przy ulicy Sanockiej, 22 Stycznia i Batorego. Szczęściem, wśród radnych jest trochę ludzi młodych, dla których haracz płacony za rekreację i sport to coś obrzydliwego.

I właśnie MŁODOŚĆ — w ogólnej debacie — zwyciężyła. Nie będziemy płacić parkując obok krytej pływalni i stadionu „POLNEJ”. Zapłacimy jedynie za parkowanie vis’a vis Zakładu Usług Wodnych przy ul. Batorego.

Ale cóż tam pieniądze. Paplanina związana z parkingami sprawiła, że ustami radnego Gąski nowa zaraza w przemyskim basenie „olimpijskim” nam się objawiła. Otóż, dzwonią do radnego Gąski rodzice dzieci korzystających z basenu alarmując, że basen opanowali obywatele byłego ZSRR. Myją się, piorą i brudzą. — *Czas z tym skończyć!* — zabuczało w starym głośniku.

Radny Lelek opowiadał o przyszczycy basenowej i przeliczał wstęp do basenu na dolara. Mówił coś, mówił nie rozumiałem. Dowcipem ostrym skwitował spór radny Kalinowski: „*No to może wprowadzimy taki przepis, że ŻYDOM I UKRAJŃCOM WSTĘP WZBRONIONY!*”

Ludzie czyście poszaleli? Co dzieje się na tej sesji?!?!

KTO JAKIEGO MA PTAKA...

Dobrym pomysłem jest organizowanie posiedzeń Rady Miejskiej rozłożonych na raty. 16 grudnia było trochę konkretów. 18 grudnia — pranie brudów. Proponuję zwyczaj ten upowszechnić. Lubiący „pranka” będą mieli wymyślną zabawę bez zbędnej „straty czasu”, a zainteresowani żywotnymi problemami miasta, programami, wyłapią to czego oczekują — konkrety.

Podczas wielogodzinnych debat podjęto m.in. uchwałę w sprawie wystąpienia do kuratora oświaty o przekazanie mienia Wojewódzkiego Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca „PRZEMYŚL” i przejęcia go jako zadanie własne. Zespół posiada określoną już renomę, a co najważniejsze — zdolny jest do samofinansowania się. Nie powinno więc być problemów z jakimiś nadzwyczajnymi dotacjami. Radni podkreślili, że trudno wyobrazić sobie lepszą wizytówkę miasta w okresie pomyślnie rozwijającej się współpracy międzynarodowej. Najprawdopodobniej w najbliższym czasie zaadaptowana zostanie dla potrzeb zespołu scena kina „BAŁTYK”, które ma kłopoty z frekwencją. Myślę, że nie najgorszym pomysłem jest pełne wykorzystanie dużego przecież obiektu przez zespół i kino.

MAREK CYNKAR

W dalszej części obrad uznano za pomniki przyrody 13 drzew rosnących na terenie miasta. Podjęto kilka uchwał w sprawie zbycia nieruchomości, lokali oraz gruntów będących własnością gminy miejskiej Przemyśl.

Dyskutowano i... przegłosowano (!) uchwałę w sprawie darowania trzykondygnacyjnej kamienicy przy Rynku 9 Fundacji Rozwoju Przemyśla.

Kilka kwadransów trwała polemika wokół procedury uchwalenia budżetu na 1993 r. Moim zdaniem za brakło konkretów, a właściwie przygotowania przez Zarząd Miasta klarownej propozycji, nad którą można by się było zastanawiać.

Około godziny 20 rozpoczęło się „pranie”, czyli ocena pracy delegatów gminy miejskiej na Wojewódzki Sejmik Samorządowy. Odczytano zarzuty pod adresem radnego Bartmińskiego i Napolekiego. Potem zapanowała grobowa cisza, a po niej rozpoczął się kiepski teatr. Zaoszczędzę czytelnikom i ofiarom spiczu szczegółowej relacji z ciągnącej się być może do rana farsy. Około godz. 23 opuściłem salę dochodząc do wniosku, że toczące się właśnie nie mają nic wspólnego z dobrym obyczajem, że szkoda czasu, że lepiej spać. Aby jednak oddać atmosferę spektaklu, bo któż to wie czy określenie obrad Szanownej Rady — TEATREM, nie naruszy, w jej rozumieniu, dóbr osobistych tego gremium, donoszę wszem i wobec, że i my — wredne pismaki z „POGRANICZA” — zostaliśmy wyzwani przez pogromcę „czerwonych pajaków”, radnego Wiesława Gąskę. Pan radny twierdzi, że „*POGRANICZE*” jest *odarte z czci*”, działalność radnego Mieczysława Napolekiego przypomina działalność „*bursztynowej muchy*” (?) a „*dwadzieścia*” czerwonych pajaków *dokonało aborcji na wojewodzie Musiale*”... Nie rozgrzęzę tego.

Jakoś aparatury nagłaśniającej salę obrad była wprost proporcjonalna do jakości tego co wyduszał z siebie Gąska. Więc na nogi się poderwałem, bo przysypiałem, gdy redakcję moją przyrównano do „*pijańskiego ptaszka*” (?) — *Jakiego ptaszka... czy aby nie redaktora naczelnego?* — spytałem rozgorączkowany powagą sytuacji redaktora Burzmińskiego. — *Twoje go ptaszka, twojego!* — Faktycznie, z podsumowania radnego Bartmińskiego (który wyznał, że „*nie potrafi odróżnić aborcji od impotencji*”) wynikało, że nie pomyliłem się — podtekst radnego Gąski był seksualny. No cóż, gdy w grę wchodzi honor redakcji, jak udowodnić radnym kto ma ptaszka, a kto ptaka? Odpowiem parafrazując słowa Sztudyngera: „*Panie radny — pan jesteś klasa...*”

Gdy „polską rację stanu” zaczęto mieszać z zabiegami akuszerskimi i padł wniosek o odwołanie z funkcji delegata na sejmik wojewódzki radnego Matusiewicza zwątpiłem i wyszedłem. Dobranoc...

W takim razie deklaruje publicznie, że jestem analfabetą. I proponuję panu Bartyzelowi, liderowi Klubu Konserwatywnego w Łodzi, aby zamówił również msze święte za dusze Mussoliniego i Hitlera. Inni mogliby również podobnie uhonorować Stalina: bądź co bądź przez pewien czas był on przecież w seminarium duchownym!

A swoją drogą ciekawy jestem, jakby zareagował ksiądz proboszcz, gdyby ktoś wystąpił z taką inicjatywą? Msza za duszę generała Franco stanowi swoisty precedens. Zresztą nikt mszy nie odprawia za darmo!

JAW

Przemysł — Wieża Babel I co z tego pozostało?

Wystawa
w Archiwum Państwowym
w Przemyślu

Weźmy dla przykładu rok 1931. Przemyśl liczył wówczas 51 038 mieszkańców (bez wojska), język polski za ojczysty uznawało 32 673 obywateli (tj. 64 proc.), ukraiński — 5007 obywateli, żydowski — 13 210. Pozostałych 148 mieszkańców podawało za swój język ojczysty: niemiecki, rosyjski, ormiański i kilka innych. Pod względem wyznania było w mieście: 25 154 rzymskokatolików, 8278 — grekokatolików, 17 326 osób wyznania mojżeszowego i 280 wyznawców innych religii. Prawdziwa Wieża Babel!

Jak ci ludzie ze sobą współżyli wówczas, kilka wieków wcześniej i w latach nam współczesnych? Byli przyjaciółmi czy wrogami? Tolerowali się czy też przeciwnie? Co ich łączyło, co dzieliło? Pytań można stawiać wiele. Na niektóre, odpowiedzi udziela wystawa dokumentów pt. „*Mniejszości narodowe w Przemyślu*”, przygotowana przez Archiwum Państwowe we własnym budynku przy ul. PCK. Można z niej dowiedzieć się wiele o Żydach i Ukraińcach, lecz także o nas — Polakach.

Rozpocznijmy od Żydów — najliczniejszej przed pół wiekiem grupy narodowościowej. Kto np. wie, że w Przemyślu działały szkoły żydowskie, Żydowskie Towarzystwo Dramatyczne „Juwal”, Żydowski Klub Sportowy „Hagibor”? A mówią o tym dokumenty. Różne w swej wymowie — od wywołujących uśmiech rozbawienia (np. odezwa przemyskiego rabina, w której rzuca on kłatwę na lichwiarzy z roku 1919), po tragiczne w swej treści (np. niemieckie rozporządzenie ograniczające obszar getta).

Podobnie interesujące są archiwalia dotyczące mniejszości ukraińskiej, a m.in. tragicznych i niejednoznacznych w wymowie wydarzeń z listopada 1918 roku. Okazuje się, że Ukraińcy prowadzili w mieście aktywną działalność gospodarczą, kulturalną i polityczną, wydawali wiele pism i publikacji w swoim ojczystym języku (np. „*Ukraińska polityczna gazeta*” — 1918 r., „*Ukraiński Głos*” — 1930 r., „*Czerwony Przemyśl*” — 1940 r. i inne.)

Zdjęcia przybliżają nam ludzi, których już nie ma.

z

Msza za duszę kata Hiszpanii

Tę informację trzeba nagłośnić, wydrukować na poczesnym miejscu, a nie w rubryce „*Wczoraj w Polsce*”, jak uczyniło to „*Życie Warszawy*”. Polska Agencja Prasowa, która tę wiadomość podała w grudniu, jest zbyt poważna, zresztą w takiej sprawie zapewne nie śmiałyby sobie pożartować!

O co chodzi? Wielką rzecz! Klub Konserwatystów w Łodzi zamówił uroczyście mszę z okazji 100 rocznicy

urodzin generała... Franco, szefa hiszpańskiego państwa w latach 1936-1947 (1947? — eże, drogie „*Życie*” lub PAP-ie, generał Franco nieco dłużej trzymał za pysk Hiszpanów!). PAP (cytuje dosłownie) napisał dalej: „*Gen. Franco to jedna z tych postaci współczesnej Europy, którą dotykało wyjątkowe stęgnięcie nienawiści ze strony wszystkich odłamów i klik lewicy*”.

Jedną wielką kliką lewicy, proszę

PAP-u, były Organizacja Narodów Zjednoczonych, która frankistowskiej Hiszpanii nie przyjęła do swego grona!

Dalej PAP, bez żadnego komentarza, przytacza opinię niejakiego pana Jacka Bartyzela, który w lokalnym dodatku „*Nowego Świata*” napisał, że określanie gen. Franco mianem faszysty (słowo „*faszysta*” jest w cudzym słowie) jest politycznym analfabetyzmem.



Autonomiczna kolumna autorów niezależnych.
Adres kontaktowy: Cieszanów, tel. 77, ul. Sienkiewicza 15.
Redaktor odpowiedzialny: RYSZARD KACZKA

KALENDARIUM – STYCZEŃ

- 1 – 1929 Powstały Polskie Linie Lotnicze – „Lot”.
- 1863 Ur. się Pierre de Coubertin, francuski pedagog, inicjator nowożytnych igrzysk olimpijskich, prezydent MKOl. w latach 1896 – 1925.
- 1919 Ur. się Jerzy Hajdukiewicz, taternik, alpinista, ratownik, działacz i lekarz GÖPR.
- 3 – 1923 Zm. Jarosław Hašek, czeski pisarz, autor popularnej powieści „Przygody dobrego wojaka Szwajka”.
- 4 – 1943 Zginął Jerzy Szajniewicz – Iwanow, polski partyzant, bojownik greckiego ruchu oporu, prowadził akcje sabotażowe, m.in. zatopił kilka okrętów niemieckich.
- 5 – 1935 Ur. się Adela Dankowska, pilotka szybowcowa, 12-krotna rekordzistka świata, 25-krotna Polski, wyróżniona medalami Tańskiego i Lilienthala.
- 1895 Zm. Władysław Podkowiński, malarz, autor impresjonistycznych pejzaży, portretów, obrazów symbolicznych.
- 7 – 1946 W Katowicach zmarł Adam Didur, polski bas, jeden z największych śpiewaków w historii wokalistyki XX wieku, przez ponad 20 lat był jednym z filarów nowojorskiej Metropolitan.
- 8 – 1693 We Francji zmarł Jan Andrzej Morsztyn, poeta, tłumacz, polityk, nadworny poeta Jana Kazimierza – w lirykach miłosnych wyrażał zachwyt nad urokami przyrody i pochwałę pięknych kobiet.
- 1967 Zginął tragicznie w wieku 39 lat, znakomity aktor Zbigniew Cybulski, wystąpił w filmach: „Popiół i diament”, „Salto”, „Szyfry”, „Kochać”.
- 1878 Ur. się Janusz Chmielowski, taternik, alpinista, szkolil przewodników tatrzańskich
- 9 – 1908 Ur. się Simone de Beauvoir, pisarka francuska, związana z egzystencjalizmem, jej powieści: „Cudza krew”, „Mandaryni”.
- 10 – 1863 Uruchomiono w Londynie pierwsze w świecie metro (linia 6 km).
- 11 – 1915 Zm. Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski), pisarz, publicysta, autor ok. 90 powieści, które łączą elementy przygodowe z problematyką społeczną i narodowowyzwoleńczą, wydano pośmiertnie też pamiętniki.

Przepowiednie pogody i urodzaju

- ★ Gdy w styczniu ciepło na dworze, to pusto będzie w komorze.
- ★ Jeśli w styczniu deszcz leje, dla żniwa złe nadzieje.
- ★ Gdy w styczniu trawa rośnie na łące, marną mić będziem w letnie miesiące.
- ★ Styczeń w lód obfity, będzie plon sowity.
- ★ Gdy w styczniu woda w rzekach huczy, to na wiosnę mróz dokuczy.
- ★ Jak styczeń rozchlapany, to lipiec zapłakany.
- ★ Gdy w styczniu początek, środek i koniec pogodny, rok będzie dobry i dorodny.
- ★ Kiedy styczeń najostrejszy, tedy rokczek najpiłodniejszy.
- ★ Gdy w styczniu susza, wszystko się na polach rusza.
- ★ Kiedy w styczniu pszczoła z ula wylatuje, nie bardzo dobry rok nam obiecuje.
- ★ W styczniu łów łatwy na kuropatwy.
- ★ Styczeń zamglony, marzec zaśnieżony.
- ★ Kiedy w styczniu lato, w lecie

- zimno za to.
 - ★ Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok.
 - ★ Gdy mróz ściśnie od Nowego Roku, to przez trzy tygodnie nie spuści kroku.
 - ★ Nowy Rok zapowiada, jaka pogoda w sierpniu przypada.
 - ★ Gdy Nowy Rok przywita słońce piękne, jasne, radujcie się chłopcy, bo stodoły ciasne.
 - ★ Ile słońca na Makarego (2.01), tyle ciepła wrześnieowego.
 - ★ Jeśli na Trzech Króli (6.01), słońce świeci, to już wiosna ku nam pędem leci.
 - ★ Gdy słońce przygrzewa na Jana Dobrego (10.01), spodziewać się można lata pogodnego.
 - ★ Dopiero przy świętym Fabianie (20.01), czasem właściwa zima nastanie.
 - ★ Jeśli święta Agnieszka (21.01), wypuści skowronka z mieszka, to już zima na ziemi długo nie pomieszka.
 - ★ Kiedy Wincenty (22.01) posypie pierze, to nie ustanie aż na Gromniczną (2.02) w pierwsze pacierze.
 - ★ Gdy na święty Paweł (25.01), kropi, radujcie się chłopcy.
 - ★ Gdy na Pawła słońce prześwituje, dobre lato obiecuje.
 - ★ Jeśli na Polikarpa (26.01) wiatr wieje, to rychło potem deszcz leje.
- wybrał Jan Borysowicz

Dać ludziom perspektywę wyjścia z marazmu

„STOP” rozmawia z JANEM STRUMIDŁO, działaczem Unii Pracy

– Kiedy powstała Unia Pracy i jaka jest jej zasadnicza linia programowa?

– Partia powstała w 1992 r., lecz pierwsze sygnały o potrzebie założenia takiej partii pojawiły się już w momencie początkowej działalności „Solidarności Pracy”. Adresatem programowym, najogólniej mówiąc, są ludzie pracy – sfera pracowników najemnych, która na fali przemian ustrojowych wyniosła obecną elitę do władzy, a teraz ponosi tego konsekwencje. Uważamy, iż główny ciężar przemian ponoszą ci, którzy na to nie zasłużyli, tj. robotnicy i rolnicy. Obecna władza traktuje to jako rzecz normalną, lecz my się z tym nie zgadzamy.

– W naszym regionie Unia Pracy kojarzy się ze wspomnianym na wstępie posłem Aleksandrem Małachowskim, który rzucił hasło „dekretynizacji”. Proszę wymienić innych znanych działaczy waszej partii.

– Uważam, że p. Małachowski za podjęcie – zdawałoby się – utopijnej próby zdekretyzowania niektórych członków naszego społeczeństwa, powinien otrzymać najwyższe honorowe odznaczenie państwowe. Pozostali członkowie działacze partii to: Karol Modzelewski, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak, Wiesława Ziółkowska...

– Czy posiadacie jakiś oddział w regionie pld-wsch?

– Jest oddział Unii Pracy w Lublinie, powstaje takowy również w Rzeszowie.

– Z jakich środków jesteście finansowani?

– Z własnych składek członkowskich oraz dzięki hojności naszych posłów, którzy własne pieniądze za prowadzenie biur poselskich przeznaczają na bieżącą działalność.

– Jaki jest pana stosunek do lustracji i dekomunizacji?

– Jestem zdecydowanie przeciw tym poczynaniom. Jest to niepotrzebna strata czasu. Weźmy się za sprawy aktualne, dajmy spokój przeszłości. Nie należy szuflakować społeczeństwa na: Oni i My, partyjni i bezpartyjni, solidarnościowi i niesolidarnościowi, wierzący i niewierzący, dobrzy i źli. W chwili obecnej takie podziały wyraźnie istnieją. I taki jest obraz naszego parlamentu. Czasem dyskusja na najwyższym forum przypomina tragifarsę. Wielu polityków w imię „idei wyższego rzędu” prowadzi grę na uczuciach narodu.

– W tym miejscu nasuwa się pytanie o ustawę antyaborcyjną i karalność za ten czyn...

– Jak wiadomo Zbigniew Bujak został przewodniczącym Społecznego Komitetu ds. przeprowadzenia referendum na temat karalności za aborcję. Jestem zdecydowanie za referendium, działając zresztą w tej materii w komitecie w Toruniu. Skoro Sejm przez dwie kadencje nie potrafił podjąć w tej sprawie decyzji, niech wypowie się społeczeństwo. Jest to pryncypialna zasada demokracji.

– Jak widzi pan problem bezrobocia – teraz i w przyszłości?

– Obecnie rządzący nie mają żadnej jasnej koncepcji rozwiązania tej sprawy. Prowadzona do tej pory polityka

destrukcyjna majątku narodowego – w przyszłości jeszcze ten temat zaostrzy. Będziemy mieli niszczący potencjał gospodarczy i nową falę bezrobotnych. Władze próbują „wcisnąć” narodowi, że najwyższym szczęściem dla niego będzie już samo pobieranie zasiłku dla bezrobotnych. Piorą jego osobowość z posiadania własnych wyższych ambicji. Jestem przeciwny opinii, że pieniądze z budżetu muszą się na zasiłki znaleźć. Uważam, że skoro istnieje tak duża luka w budżecie, pieniądze przeznaczone na bezrobocie muszą być zagospodarowane w sposób perspektywiczny, a nie konsumpcyjny. Sam zasiłek powinien być przejściowym – nie zaś celem samym w sobie. Część tych pieniędzy należy przeznaczyć na inicjatywy lokalne, ale realizację tego poddać ścisłej kontroli. Trzeba dać ludziom perspektywę wyjścia z tego marazmu. Jeśli tak się nie stanie, społeczeństwo zostanie doprowadzone do niebezpiecznej desperacji.

– Czy Pana zdaniem nie za mało wykorzystujemy szansę współpracy gospodarczej ze Wschodem, zwracając się za bardzo na Zachód?

– Interesy można robić z każdym. Mam w tej materii własne doświadczenie. Wprawdzie partner wschodni jest trudny do współpracy, trend zachodni jest moim zdaniem prawidłowy, ale nie jedyny. Na tamtejszych rynkach konkurencja jest bardzo duża, a partner stawia trudne warunki finansowe.

– Jak widzi Pan szansę poszczególnych ugrupowań politycznych w przyszłych wyborach?

– Jeśli chodzi o wybory przedterminowe w najbliższym czasie, jestem przeciw. Nie pozwoli też na to mocna – moim zdaniem – pozycja Prezydenta, który skutecznie „przewietrzył” swoje centrum decyzyjne z tych, którzy dostali się tam początkowo na fali solidarnościowego etosu. Ze względu na pięcioprocentowy próg uważam, że przyszłe wybory wyłonią 4-5 partii liczących się w parlamencie. Widzę wśród nich naszą Unię Pracy, Unię Demokratyczną, PSL, SLD i KPN.

– Czy w tym układzie widzi Pan szansę wejścia do przyszłej koalicji razem z SLD?

– Szansę taką widzę po pewnych przewartościowaniach w lewicy. Celem naszej partii jest zbliżanie się do zachodniego wzorca socjaldemokratycznego.

– Na jaki elektorat liczy Unia Pracy?

– Na ludzi rozumnych, realnie oceniających transformację przemian ustrojowych w naszym kraju. Liczymy też na elektorat aktywny, nie zrzucający z siebie odpowiedzialności za przyszłość kraju. Nie ukrywam, że chcielibyśmy zapamięć białe plamy na mapie kraju, m.in. w Waszym regionie, gdzie jeszcze nie działamy. Może ten wywiad będzie tego początkiem.

– Pańska sytuacja rodzinna.

– Mam prywatny zakład, próbuję zajmować się handlem w kraju i poza jego granicami. Żona Agnieszka dzielnie znosi moje częste wyjazdy. Mamy 17-letnią córkę Magdalenę. Mieszkamy w Toruniu.

– Zamiast stereotypowych powinszowań z okazji Nowego Roku, czego by pan życzył wszystkim polskim rodzinom za lat załóżmy pięć?

– Serdecznie pozdrawiam Czytelników „Pogranicza” i wszystkich naszych sympatyków. Zapomnijmy o przeszłych niesnaskach. Tego życzę wszystkim teraz i za lat pięć.

Rozmawiał R. KACZKA

Intymne rozmowy Lewego Prosteego z pewnym burmistrzem

– Siemanko, panie burmistrzu, jak minął roczek?

– Won, ty czerwona zarazo, bo kopnę!

– Chwileczkę, to nie wolna amerykanka, tylko boks.

– Dobrze, trzymaj się na dystans, czego chciacie?

– Porozmawiajmy o minionym roku – sukcesy, porażki...

– Oczyszciliem z komuny dwa zakłady, dzięki temu kapitaliści mogą się do nich bez obawy zabierać, pojedź i zobacz jak tam miło i spokojnie. Sen z powiek spędzają mi jeszcze dwa gniazda komuchowatych szerszeni, ale w tym roku i za nie się zabiorę. Na niwie gospodarczej autentyczne sukcesy: Johnparking, Russianstragan, Krystaldroga. Są to inwestycje na miarę XXI wieku i mogą służyć przyszłym pokoleniom jako majstersztyk sztuki budowlanej. Nie wyszły mi drobne sprawy, jak chłodnia czy zakład poligraficzny, za to ogromnego rozmachu

nabrały prace nad oczyszczalnią ścieków. W tym roku planuję sporą budowę: ogrodzenie dla baranów, bo jest ich w gminie niemało. Sam nie wiem skąd się tyle tego namnożyło, kataklizm jaki czy co?

– Jak się miewa słynne PC?

– Zapytaj Kaczorów, ty komuchu jeden!

– Jak długo będziesz pan jeszcze rządził, bo „STOP” bez pana to jak kawa bez komplety...

– Prędzej kawa całkiem zbieleje jak ja odejdę!

– W takim razie oddycham z ulgą, ale mam dla pana na koniec pewien aforyzm:

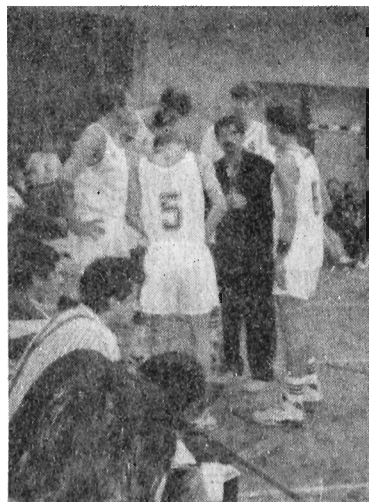
„Pewien władca raz stwierdził – jestem bardzo chory
Wyslij więc moja żono zaraz po doktory
Pan doktor obadał, w końcu rzecze: radzę
Odpocznij pan trochę, pan chory na władzę...”



Wiadomości sportowe

Po pierwszej rundzie
– jedna porażka

„PRZEMYSKIE NIEDŹWIADKI” ZGODNIE Z PLANEM



Czas dla Polonii. Stoją od lewej: Iwachnienko, Kobylański, Banaś (nr 5), trener Zamirski, Olszanecki (nr 4) i Łaputin. Fot. AUTOR

Gdy przed rozpoczęciem bieżących rozgrywek zespół koszykarzy przemyskiej Polonii wzmocnili (mający za sobą występy na I-ligowych boiskach) – Nikołaj Iwachnienko i Henryk Bieleń ze Stali Stalowa Wola oraz Artur Olszanecki ze Stali Bobrek Bytom, a także Andriej Łopatin ze SKIF Moskwa, sympatycy tej drużyny zaczęli coraz głośniejsze i śmiejsze rozważać szansę zdobycia przez nią mistrzowskiego tytułu w II lidze i awansu do ekstraklasy. Nadzieje te potwierdziły już wyniki pierwszych spotkań, w których podopieczni trenera Mariusza Zamirskiego zdecydowanie pokonali u siebie Start Lublin (97:83), Baildon Katowice (115:87), Skrę Częstochowa (111:57) oraz na wyjeździe Pogoń Ruda Śląska (97:85). I chociaż w Krakowie „przemyskie niedźwiadki” zawiadły, ulegając niespodziewanie (98:106) „wawelskim smokom”, ich kibice jednak nie stracili wiary w końcowy sukces. W następnym meczu, już przed własną widownią, znów były „schody”, gdyż Polonia w normalnym czasie zremisowała (88:88) z Siarką Tarnobrzeg. Na szczęście w dogrywce w pełni zmobilizowała się i odniosła zasłużone zwycięstwo. Jeszcze jeden „twardy orzech” do zgryzienia mieli przemyslanie w ostatnim spotkaniu jesiennej rundy, rozegranym w Tarnowie z tamtejszą Unią. Tam również po 40 minutach gry zanotowano nierozstrzygnięty (75:75) wynik, ale i tym razem w dodatkowej „pięciominutowce” koszykarze z Przemysła wykazali większą odporność psychiczną oraz skuteczność rzutową. Dziesięć zwycięstw i tylko jedna po-

rażka, 1079 punktów zdobytych (najwięcej w lidze) i 903 pkt. stracone (drugie miejsce pod tym względem) – oto dorobek Polonii na półmetku mistrzostw, który ukończyła ona na fotelu lidera, mając punkt przewagi nad lubelskim AZS, dwa – nad Unią i trzy – nad Startem Lublin.

– Nie licząc „wpadki” w Krakowie, osiągnęliśmy do tej pory wszystko, co zostało zaplanowane przed rozpoczęciem mistrzostw – powiedział Stanisław Polanski, kierownik II-ligowej drużyny koszykarzy Polonii. – Uważam, że niespodziewana przegrana pod Wawelem, mimo ujemnego skutku punktowego, podziałała też korzystnie na nasz zespół, który przekonał się, że w bieżących rozgrywkach nie wolno absolutnie lekceważyć żadnej drużyny, zwłaszcza na wyjeździe. W następnych meczach, chociaż kilka z nich były również bardzo trudne, nie straciliśmy już punktu. Oby tak dalej! I chociaż o ostatecznej kolejności w lidze zadecydują rozgrywki play-off, które przeprowadzone zostaną z udziałem pierwszej „ósemki” po zakończeniu wiosennej rundy, naszym celem jest zdobycie jak najwyższej pozycji już po rewanżach. Wówczas powinna być łatwiejsza droga do wytyczonego celu, czyli awansu do pierwszej ligi.

Największym atrybutem polonistów w pierwszej rundzie była ich ofensywność. Trzech dwumetrowców – Kobylański (210 cm), Olszanecki (208 cm) i Iwachnienko (200 cm) – wyraźnie dominowało pod tablicami rywali, zdobywając większość punktów z tzw. podkoszowych sytuacji. Bardzo dobre, a w niektórych

spotkaniach wręcz wysmienite występy miał rozgrywający Wojciech Banaś. Wywiązywał się ze swej roli również Łaputin, chociaż momentami przejawiał inklinacje do przytrzymywania piłki w sytuacji, kiedy przeprowadzana akcja wymagała przyspieszenia. Większych zastrzeżeń nie można też mieć do Ryszarda Machały, który grał w sumie mniej, niż się spodziewał, ale chyba nie ma o to pretensji do trenera. Słabszy, niż w poprzednim sezonie, był kapitan zespołu Paweł Trojnar, chociaż z pewnością nie można mu odmówić ambicji i waleczności. Kibice wierzą, że w rewanżach będzie już bardziej widoczny. Bieleń, m.in. ze względów rodzinnych, nie zawsze znajdował się w podstawowym składzie, toteż trudno na podstawie kilku fragmentów ocenić jego aktualną przydatność. Niepokoi stagnacja, a można nawet powiedzieć, że regres formy u Grzegorza Machunika i Piotra Oleszka (częściowym wytłumaczeniem jest jego kontuzja). Za krótko widziano na boisku Grzegorza Gorzelnika i Tomasza Cieślaka, a stanowczo za krótko Marka Pękalskiego, który ma wiele atutów, aby częściej niż dotychczas trafiać do II-ligowej drużyny.

Niewątpliwym mankament w grze „przemyskich niedźwiadków” – to słabsza postawa w obronie, w efekcie czego Polonia straciła więcej punktów, niż wynikało to z przebiegu spotkań. Tak na dobrą sprawę, to żadnych zastrzeżeń w defensywie nie można mieć jedynie do Kobylańskiego i tylko pewne do Olszaneckiego. Iwachnienko natomiast wyraźnie „polował” na punkty, nie przykładając się już do obrony własnego kosza. Wiele mankamentów w defensywie popełniali jeszcze rozgrywający i skrzydłowi, pozostawiając nieradko nieobstawionych rywali w bardzo dogodnych sytuacjach strzeleckich.

– W naszym klubie nie zapanowała żadna euforia ze zdobycia pierwszego miejsca w jesiennej rundzie – zwierzył się Józef Lewicki, wiceprezes Polonii do spraw koszykówki. – Po prostu kontynuujemy wcześniej przyjęte założenia. Na razie, to co planowaliśmy, zostało osiągnięte. Wszyscy zawodnicy są zdrowi, trenują, chcą wygrać. I to jest najważniejsze.

Drugoligowi koszykarze właściwie bez przerwy (poza świąteczną) kontynuują rewanżową rundę rozgrywek. Polonia ma już za sobą trzy mecze. – Na razie jest dobrze – potwierdzają jej kibice. – Oby tak dalej!
W. BURZMIŃSKI

PORAŻKA DARKA

Nie tak dawno informowaliśmy, że b. wychowanek przemyskiej Polnej Dariusz Czernij, który w minionym sezonie rozgrywkowym został wypożyczony z Igloopolu Dębica do Gwardii Warszawa, nosi się z zamiarem rozpoczęcia zawodowej kariery pięciarza. Czy tak się stanie, trudno jeszcze dziś w stu procentach przewidzieć, chociaż przymiarki zostały już poczynione. Niestety, ewentualne pożegnanie Darka z amatorskim boksem, które miało nastąpić podczas odbytych w grudniu ub. roku w Zamościu 63. Mistrzostw Polski Se-

niorów, nie wypadło po jego myśli. W finałowej walce, w swojej koronnej wadze do 63,5 kg (lekkopółśrednia), przegrał on po raz pierwszy z krajowym rywalem od kilku dobrych lat. Tym niewygodnym przeciwnikiem okazał się młodszy od niego o 8 lat 20-letni Grzegorz Apon z Hetmana Białystok, który rozstrzygnął pojedynek na swoją korzyść. Sędziowie punktowali: 59:58, 59:58, 59:58, 59:58, 59:59 ze wskazaniem Aponia. Tak więc, do kolekcji złotych medali z MP Dariusz Czernij dorzucił tym razem „srebro”.

(W.)

LUBACZOWSKA HALOWA LIGA PIŁKARSKA

W lubaczowskiej amatorskiej lidze piłkarskiej, w meczach rozegranych w listopadzie i na początku grudnia ub. r. padły następujące wyniki: Liccum Ogólnokształcące – Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy 2:6, Urząd Gminy z Prokuraturą Rejonową – Rejon Dróg Publicznych 0:2, Urząd Miejski i Rejonowy – Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego 0:6, Zakład Maszyn Budowlanych – Policja 6:2, Stolarnia – Unia Polityki Realnej 1:6, Zespół Szkół Zawodowych – Gaz 3:6, Sanepid z Kolumną Sanitarną – Szkoła Podstawowa nr 2 4:3, Nauczyciele Gminy Lubaczów – Nadleśnictwo 4:1, Bezrobotni – PBR 2:3, Sankol – PMOW 5:4, UMIR – Stolarnia 7:3, ZMB – ZOZ 3:1, Stolarnia – PMOW 3:4, ZSZ

– RDP 2:0, ZOZ – Policja 4:4, Gaz – UGIPR 8:3.

W grupie pierwszej prowadzi Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego przed Unią Polityki Realnej, a w grupie drugiej – Zakład Maszyn Budowlanych przed Nauczycielami Gminy Lubaczów.

Statystyki podawane w „Informatorze” dowodzą, że co 4 minuty i 26 sekund pada bramka, prawie 7 bramek w jednym meczu, a do końca tej edycji rozgrywek padnie ich 487. Średnio na mecze chodzi 300 widzów. Tę edycję rozgrywek obejrzy 5,5 tys. widzów. W ostatnim okresie gra się zastrzyża. Niektórzy zawodnicy mają na nogach gips i naruszone zębra.

Panowie – ten sport ma dać zdrowie!

A. L.

ZIOBER W CZOŁÓWCE

Klasyfikację I-ligowych sędziów piłkarskich, oprócz Polskiego Związku Piłki Nożnej (jest ona tajna, żeby nie doprowadzać do niezdrowej konkurencji), prowadzą też, ale już w formie jawnej, redakcje sportowych tytułów – krakowskie „Tempo”, katowicki „Sport” i warszawski „Przegląd Sportowy”. Na liście rozjemców znajduje się m.in. przedstawiciel Przemysła – Zygmunt Ziober, który w minionym sezonie otrzymał nominację na sędziego klasy międzynarodowej. W klasyfikacji rankingu „Jawny arbiter”, prowadzonego przez „PS”, po rundzie jesiennej – po-

pularny „Zyga” znajduje się w czołówce sędziów. Prowadzi Marian Dusza, mając przeciętną punktową 8,50 w sześciu spotkaniach. Następne miejsca zajmują: 8,40 Roman Kostrzewski, (5 meczy), 8,33 Mieczysław Piotrowski (6), 8,29 Marek Kowalczyk (7), 8,13 Michał Listkiewicz (8), 8,00 Krzysztof Perek (7), Wojciech Rudy (4), Piotr Werner (8), 7,80 Krzysztof Witkowski (5), 7,71 Marek Chesjan (7), Zygmunt Ziober (7) i Jacek Granat (7). Ogółem sklasyfikowano 26 sędziów. Życzymy awansu przemyskiemu arbitrowi w wiosennej rundzie!

(W.)

W Międzynarodowym Turnieju „Karpaty” PUCHAR DLA SZTANGISTÓW „POLBUTU”

Tradycyjnie już, w grudniu, w Przemysku organizowany jest Międzynarodowy Turniej „Karpaty” w podnoszeniu ciężarów o puchar prezydenta tego miasta. Tym razem, w czwartej z kolei imprezie, wzięli udział sztangiści Lwowa, Tarnopola, Sanoka, Rzeszowa, Sędziszowa Małopolskiego oraz miejscowego Polbutu. Zawody stały na przeciętnym poziomie, gdyż większość ciężarowców miała już za sobą bogaty i wyczerpujący sezon. Autorem najwartościowszego wyniku – według tabeli Sinclaira – był reprezentant Lechii Sędziszów Małopolski – Aleksander Oleksiński, który w wadze do 100 kg uzyskał w dwuboju 325 kg (150 + 175), co odpowiada 349,6 pkt. Drugi w tej klasyfikacji był Igor Karczyniuk (90 kg) ze Lwowa 312,5 kg (140 + 172,5) – 340 pkt., a trzeci Krzysztof Piliszko (60 kg) z Polbutu 200 kg (90 + 110) – 303 pkt. Na kolejnych miejscach znaleźli się: Leszek Lademan (Polbut) – 295,5 pkt., Janusz Rajski (Polbut) – 288 pkt. i Władimir Pododwirnyj (Tarnopol) – 261,8 pkt.

Drużynowo zwyciężyła ekipa Polbutu I, gromadząc w 4-osobowym składzie 1146 pkt. Jej też wręczono puchar ufundowany przez prezydenta Przemysła. Kolejne miejsca zajęły: Lechia (1115), Sanoczanek – Stomil Sanok (647), Rzeszowski Okręgowy Związek Podnoszenia Ciężarów (555,8), Polbut II (548), Tarnopol (507,2) i Lwów (340). Rozdano również nagrody najlepszym zawodnikom w poszczególnych kategoriach wiekowych.

(W.)

NA PRZEMYSKIM RINGU PRZEDSMIAK ZAWODOWSTWA

Po raz pierwszy w Przemysku zorganizowano zawodowe walki w kick boxingu w wersji full-contact. Ogółem w imprezie, przeprowadzonej w hali OSiR staraniem KS „Triada” z Rzeszowa, stoczono siedem walk z udziałem przedstawicieli sekcji działających w Rzeszowskim i Przemyskim. Odbywały się one systemem trzyrundowym, po dwie minuty każda. Poziom pojedynków był różny, w zależności od doświadczenia ringowego poszczególnych zawodników. Najciekawszą walkę, stojącą na dobrym poziomie technicznym i obfitującą w wiele soczystych ciosów, stoczono w wadze do 63 kg.

Jak nas poinformował trener „Triady”, klub ten nosi się z zamiarem zorganizowania sekcji kick boxingu również w Przemysku. O szczegółach zawiadomimy czytelników w późniejszym terminie.

A oto rozstrzygnięcia w poszczególnych walkach: 57 kg Jacek Sitko (Rzeszów) pokonał Piotra Nowakowskiego (Jarosław), 60 kg Krzysztof Pelczarski (Radymno) wygrał przed czasem z Grzegorzem Liszakiem (Rz.), 63 kg Piotr Ziemiński (Rz.) zwyciężył Stanisława Kątkę (Łańcut), 65 kg Ireneusz Szegda (Jar.) okazał się lepszy od Artura Szozdy (Rz.), 69 kg Robert Grubman (Rz.) pokonał Grzegorza Szegdę (Jar.), 74 kg Piotr Żelazko (Rz.) wygrał z Grzegorzem Nowakiem (Strzyżów) i w wadze do 84 kg Paweł Skawina (Przeworsk) zwyciężył Dariusza Siwaka (Jar.). Triumfatorzy pojedynków otrzymali nagrody pieniężne.

W przerwach pomiędzy walkami widzowie obejrzyli pokazy technik jiu jitsu w wykonaniu rzeszowskich dżudoków.

(wb)

KOSZYKÓWKA

II LIGA

Baidon Katowice — POLONIA Przemysł 80:76 (41:33). Punkty dla przemyskiej drużyny zdobyli: Banaś 18, Kobyłański i Machała po 14, Iwachnienko 10, Trojnar i Olszanecki po 9 oraz Łaputin 2.

Tego mała kto się spodziewał! Kroczący od zwycięstwa do zwycięstwa lider z Przemysła uległ zespołowi mającemu do tej pory na swoim koncie zaledwie dwie wygrane. Trzeba jednak przyznać, że gospodarze, którzy rozegrali najlepszy mecz w bieżących mistrzostwach, w pełni zasłużyli na zwycięstwo dwa punkty. W pewnych momentach, zwłaszcza do przerwy, ich przewaga wynosiła już nawet 14 punktów, a poloniści w żaden sposób nie mogli skutecznie pokryć rzucających niezwykle celnie katowiczian.

W drugiej połowie przymyślanie coraz poważniej zbliżało się do prowadzącego Baidonu, doprowadzając w 20 min. do stanu 72:76. Po trafieniu Banaśa za 3 pkt. przewaga katowiczian zmalała do zaledwie dwóch punktów (78:76) i wydawało się, że w samej końcówce zdołają przeważać szalę na swoją korzyść. Niestety, ich poczynania były zbyt nerwowe i nie mogły doprowadzić do szczęśliwego finału. W szeregach Polonii, która rozegrała swój najślabszy mecz w sezonie, nie zawiódł jedynie Machała. Słabo spisywali się najwyżsi w zespole — Olszanecki (w 24. min. opuścił boisko za pięć fauli), Kobyłański i Iwachnienko, którzy zdobyli łącznie zaledwie 33 punkty.

KLASA „MW”

POLONIA II Przemysł — AZS AWF Kraków 119:79. Rezerwowy zespół Polonii nadal znajduje się na czele tabeli, mając 17 pkt. po 9 rozegranych spotkaniach.

TENIS STOŁOWY

W Dubiecku rozegrano III Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny w kategorii młodzików i seniorów. Dominowali w nim reprezentanci przemyskich klubów — Nurtu i MKS MDK Domex.

A oto zdobywcy czołowych lokat: młodziczki — 1. Joanna Pierożek (Nurt), 2. Elżbieta Buchowska (Domex), 3. Barbara Sawkiewicz (Nurt), 4. Barbara Zaleska (SKS Bachów); młodzicy — 1. Krzysztof Sochacki, 2. Paweł Tereszczak (obaj Domex), 3. Wojciech Mach (Orzeł Przeworsk), 4. Roman Dudek (Domex); seniorki — 1. Elżbieta Pierożek, 2. Małgorzata Zubik (obie Nurt), 3. Bożena Pędzińska (Domex), 4. Anna Jędruch (Nurt); seniorzy — 1. Jarosław Antosiak, 2. Zbigniew Jarema (obaj Domex), 3. Piotr Błat, 4. Janusz Żygała (obaj Nurt).

★★★

W III strefowym turnieju klasyfikacyjnym w Przemysłu wśród seniorów zwyciężyła Anna Wicher (Start Nowy Sącz) przed Elżbietą Pierożek (Nurt Przemysł), Martą Dziędzic (Start), Małgorzatą Szajną (Zelmer Rzeszów), Anną Jędruch (Nurt), Bożeną Pędzińską i Edytą Orzech (obie MKS MDK Domex Przemysł). Na ogólnopolski turniej zakwalifikowały się: A. Wicher i Małgorzata Zubik (Nurt) z listy PZTS.

W kategorii mężczyzn najlepszym okazał się Krzysztof Opalski (AZS Kozak Rzeszów). Kolejne miejsca zajęli: Janusz Żygała, Piotr Błat (obaj Nurt), Adam Kieroński (Karwodrza Tuchów), Jarosław Antosiak (MKS MDK Domex) i Zdzisław Bodnar (Nurt). „Przepustkę” na OTK otrzymał K. Opalski.

★★★

W Dubiecku rozegrano sylwestrowy turniej mężczyzn o puchar prezesa OZTS w Przemysłu. Zdobył go J. Antosiak. Następne miejsca wywalczyli: J. Żygała, Piotr Blecharczyk i Marek Ofiarski (obaj MKS MDK Domex).

„GUMA” DO NIEMIEC?

Jak dowiedzieliśmy się z „przecieków”, wychowanek przemyskiej Polnej Jerzy Podbrożny (pierwszym jego trenerem był Jerzy Bandrowicz), aktualnie piłkarz mistrza Polski — Lecha Poznań, przebywał w grudniu ub. roku na testach w II-ligowym niemieckim klubie MSV Duisburg. Próby wypadły pomyślnie, ale oficjalnego kontraktu jeszcze nie podpisano. Prawdopodobnie Lech otrzyma za popularnego „Gumę” 750 tysięcy niemieckich marek. Indagowany na tę okoliczność rzecznik prasowy poznańskiej drużyny stwierdził dyplomatycznie, iż J. Podbrożny nie został jeszcze sprzedany. Wiele jednak wskazuje na to, iż transfer „Gumy” to tylko kwestia czasu, chociaż nie brak głosów, że J. Podbrożny będzie bronił barw Lecha do końca bieżących mistrzostw.

NAD PRZYSZŁOŚCIĄ „SIÓDEMKI”

Z udziałem ok. 50 działaczy, szkoleniowców, zawodników i sympatyków szczyptorniaka odbyło się w Przemysłu (w świetlicy KS Czujaj) walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Szkoda, że z tzw. terenu, mimo zaproszeń, przybyli jedynie przedstawiciele Jarosławia. Zarówno w sprawozdaniu ustępującego zarządu, jak i w toku dyskusji, wyrażano żal, że w ostatnich latach ze sportowej mapy województwa zniknęły m.in. sekcje piłki ręcznej Orła Przeworsk, Dynovii i Juwenii Przemysł, co spowodowane zostało poważnymi kłopotami finansowymi. Chociaż z drugiej strony — akcentowano — wyczynowy regionalny szczyptorniak osiągnął spore sukcesy: żeńska „siódemka” JKS przez jeden sezon występowała w ekstraklasie, a męska Czujaju dwukrotnie plasowała się na drugim miejscu w II lidze, będąc dosłownie o krok od awansu. Sporo miejsca w dyskusji zajęły też sprawy związane ze sposobem finansowania sekcji. Przykładem sponsorów Czujaju i JKS jest godny naśladowania, ale chętnych nie widać. Osobny temat — to piłka ręczna w szkołach podstawowych. Niestety, zaledwie na palcach jednej ręki można policzyć „podstawówki” (m.in. SP 14 w Przemysłu), w których grze tej poświęca się należyta uwaga.

Delegaci wybrali nowy 9-osobowy zarząd. Funkcję prezesa, na kolejną 4-letnią kadencję, ponownie powierzono mgr. Witoldowi Wrzosiowi z Przemysła. Wiceprezesami zostali: Tadeusz Słowik z Jarosławia i Edward Prachowski z Przemysła.

(W.)

Krajobraz po bitwie

Jest wtorek 22 grudnia 1992 r., godz. 17. ANDRZEJ HENDZEL, szef zakładowej „Solidarności”, a zarazem przewodniczący komitetu strajkowego w spółce „ALPOM” w Przemysłu, może wreszcie powiadomić załogę, że trwająca od ośmiu dni batalia o przetrwanie została pomyślnie zakończona. Czy również wygrana?...



A. Hendzel — przewodniczący komitetu strajkowego.

Narastanie protestu

Kiedy w 1989 r. przygotowywano przemysł „Pomone” do wejścia w spółkę z udziałem kapitału zagranicznego, koronnym argumentem dyrekcji było to, że w dotychczasowej formie zakład na dłuższą metę się nie utrzyma, że w nowych warunkach zjedzą go podatki, opłaty itp. Załoga miała co prawda odmienne zdanie w tej sprawie, lecz nikt wówczas nie potrafił zdania tego jednoznacznie wyartykułować, nie przeciwstawiono się skutecznie woli dyrektora, który w 40-procentowym udziale austriackiego przedsiębiorcy Baraka Allona upatrywał jedyną szansę na dalszy, pomyślny rozwój zakładu.

Powstała więc spółka o dwujęzycznej nazwie „ALPOM”, w której „Pomone” i wspomnianemu przedsiębiorcy austriackiemu przypadło po 40 proc. udziałów, zaś pozostałe 20 proc. wykupili indywidualni akcjonariusze. Tak się jednak dziwnie złożyło, że znalazło się wśród nich zaledwie kilku zwykłych pracowników „Pomony”. Reszta, to niektórzy członkowie dyrekcji zakładu i spółki oraz przedstawiciele ówczesnych lokalnych kręgów decyzyjnych, wśród których — niczym rodzynek w cieście — znalazł się nawet ktoś z ministerialnym rodowodem.

Utworzenie spółki nie przyniosło załozce spodziewanych profitów. Przeciwnie, w niedługim czasie zaczęło się zwalnianie pracowników. Wystarczy powiedzieć, że przed przystąpieniem do spółki zakład zatrudniał ponad 500 osób, obecnie jest ich około 270. Zarobki stanęły niemal w miejscu, podczas gdy ceny i koszty utrzymania rosną z dnia na dzień w zastraszającym tempie.

— Największą krzywdą jaka nas spotkała — mówi Andrzej Hendzel — jest to, że odebrano nam wszystkie świadczenia socjalne: wczas, kolonie itp. Sprzedano nie tylko zakładowy ośrodek wypoczynkowy zbudowany za nasze pieniądze, ale nawet autokar! — Firma prywatna nie potrzebuje tego — mówiono zbulwersowanej załozce. — Ludzie byli wystraszeni — kontynuuje przewodniczący — kto się wychylił, tego dyrektor Pawełka natychmiast zwalniał.

Zmuszono nas do strajku

Widząc ku czemu zmierza zakład, związkowcy usiłowali kilkakrotnie protestować, lecz nie na wiele to się przydało. Przewodniczący Hendzel spotkał się nawet ze stanowiskiem, że „Solidarność” w spółce prywatnej nie ma prawa organizować żadnych form protestu. Doszło do tego, że usiłowano go przenieść do innego zakładu wchodzącego w skład spółki, w dodatku na nocną zmianę, by — jak twierdzi — uniemożliwić mu jakikolwiek kontakt z załogą.

Miarka się przebrała, kiedy 8 grudnia ub. roku został on wezwany do działu kadr, gdzie mu zakomunikowano, że następnym 30 pracowników zostanie zwolnionych z pracy.

— Nie mogliśmy się na to zgodzić — mówi A. Hendzel — postanowilem, że w przypadku gdyby dyrekcja nie podjęła z nami rozmów w tej sprawie — będzie strajk.

Dyrekcja jednak nie ustępowała przed groźbą strajku. Hendzlowi oświadczone, że pracownicy ci muszą być zwolnieni, bo zakład nie ma z czego produkować.

— Przez całe lata nie było skupu owoców, nikt wtedy nie myślał o losach załogi — mówi z gorąco przewodniczący. Na razie miało zostać zwolnionych 30 pracowników, a w dalszej perspektywie około 100, bo „Pomona”, ma być sprzedana — oświadczoneo związkowcom. — Poza naszymi plecami — mówi dalej A. Hendzel — prowadzono rozmowy z prywatnym nabywcą naszego zakładu, który przyjeżdżał tu niemal codziennie luksusowym samochodem i czuł się już jak u siebie. Nie mogliśmy się z tym pogodzić i ogłosiliśmy strajk. Zmuszono nas do tego...

Strajk polegał na oflagowaniu zakładu, wywieszeniu hasła i transparentów odrzucających politykę wiodącą do bezrobocia, głodu itp. Jego głównym akcentem była jednak okupacja budynku administracji.

Taką formę strajku uznano w początkowym okresie za najbardziej słuszną, gdyż nie przysparzała ona zakładowi dodatkowych strat ekonomicznych, pracy bowiem nie przerywano.

14 grudnia 1992 r. około 150 osób, na czele z przewodniczącym Hendzlem, rozlokowało się w budynku administracji żądając: 1. Natychmiastowego odwołania mgr inż. E. Pawełki ze stanowiska dyrektora „Pomony” 2. Wypowiedzenia spółce „ALPOM” umowy dzierżawy sklepów, winiarni i tloczni. 3. Zaniesienia zwolnień pracowników spółki „ALPOM” i „Pomony”. 4. Wypłacenia wynagrodzenia za czas strajku.

Jednocześnie strajkujący rozesłali pisma z prośbą o pomoc do prezydenta RP, premiera, marszałka Sejmu, ministrów przekształceń własnościowych i rolnictwa, a także do posłów ziemi przemyskiej: Janusza Onyszkiewicza i Andrzeja T. Mazurkiewicza. Gwoli ścisłości odnotujmy, że odpowiedział jedynie ten ostatni, zachęcając strajkujących do wytrwania. Nic więc dziwnego, że to jego właśnie interwencji przypisuje załoga „Pomony” fakt, że po trzech kolejnych podejściach rozmowy z udziałem wicewojewody przemyskiego Wiesława Winiarza i towarzyszących mu osób uwiecznione zostały sukcesem, a postulaty załogi zostały zaakceptowane, co znalazło odbicie w podpisanym protokole.

Krajobraz po bitwie...

O dniach napięcia i niepewności wśród załogi świadczą tylko nieaktualne już hasła i transparenty, których nie zdążono jeszcze usunąć. Flagi jednak pozostaną, tak na wszelki wypadek — mówi przewodniczący Hendzel.

Na twarzach moich rozmówców widać wyraźne odprężenie. W opuszczonej już świetlicy, pełnej pozostawionych w nieładzie krzesel, jedynym akcentem optymistycznym była przez te trudne dni świąteczna choinka. Dzisiaj jest inaczej, jest spokój i nieświadomości jeszcze do końca poczucie zwycięstwa.

Nie ma natomiast przejawów tryumfalizmu czy taniego optymizmu. — Zdajemy sobie sprawę — mówi przewodniczący Hendzel — że najważniejsze jest dopiero przed nami. Czekamy na ogrom pracy, a także dalszą systematyczną i odpowiedzialną walkę o odzyskanie przez „Pomone” pełnej niezależności i samodzielności.

JERZY MAKARA

STRAJK PRACOWNIKÓW PGK ZAWIESZONY

W ostatni dzień starego roku mieszkańcy Przemysła odetchnęli z ulgą. Sterty śmieci „upiększające” ulice zniknęły. Stało się to dzięki podpisanemu 29 XII porozumieniu między Komitetem Strajkowym PGK a Zarządem Miasta. Główną przyczyną strajku pracowników PGK było niedopuszczenie do udziału w konkursie na prezesa nowo tworzonej spółki dotychczasowego dyrektora Kazimierza Nycza, który w okresie ostatnich dwóch lat sprawił, że obumierające przedsiębiorstwo stało się prężne, a wypracowany model godny naśladowania. Strajkującym nie udało się jednak załatwić pozytywnie najważniejszego, ich zdaniem, postulatu. Akcja strajkowa została więc zawieszona a nie odwołana. Nie mniej wynegocjowano m.in.:

- przedłużenie umowy na prowadzenie wysypiska śmieci do 30 VI 93 r.;

- oprócz zmian w zarządzie nie będą dokonywane zwolnienia wśród załogi i zmiany na stanowiskach kierowniczych;

- świadczenia płacowe i socjalne utrzymane zostaną w br. na poziomie sierpnia 92 r.

Jeśli w okresie 6-ciu miesięcy zarząd spółki nie będzie wywiązywał się z tych ustaleń, związek zawodowy i dwóch członków rady nadzorczej zwrócą się do zgromadzenia pracowników o rozpatrzenie zasadności odwołania zarządu. Przy organizacji spółki wszelkie decyzje kadrowe będą musiały być podejmowane w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi.

MC

DROŻYZNA DOTARŁA NA UKRAINĘ

Życie nie rozpieszca również naszych sąsiadów zza miedzy. Na kilka dni przed nowym rokiem mieszkańców Ukrainy poraziły nowe, wysokie ceny za towary i usługi. Place utrzymane zostały na dotychczasowym poziomie. Najniższe świadczenie to renta w wysokości 800 kuponów ukraińskich (karbowanów), a najniższa płaca w zakładzie produkcyjnym wynosi 4000 kuponów.

Oto jakie ceny odnotowaliśmy 31 grudnia w godzinach przedpołudniowych na bazarze przydworcowym: indyk - 5000 kup., jajko - 45 kup., kg mięsa wołowego bez kości - 1500 kup., kg schabu bez kości - 2000 kup., kg masła - 1500 kup., kg białego sera - 800 kup.

W państwowych sklepach chleb kosztował 45 kup., mleko zagęszczone 1/2 l. - 220 kup. Podrożały bilety tramwajowe i trolejbusowe (dziesięciokrotnie). Aktualna cena biletu - 5 kup.

MC

PRAWDA — ALE NIE ZA CENĘ ZAPOMNIENIA!

Prof. W. ZIN
dla „POGRANICZA”

TO BYŁY, PANIE — TAKIE CZASY!

Rozmyta deszczami fotografia młodego chłopaka „spoglądała” z last-rykowego nagrobka. Spod szybki dostrzec można było mocno zarysowane brwi i wielkie oczy. Teraz, z niezrozumiałą ufnością, spoglądające na mogiły wokół.

Przyjechałem na ten cmentarz wraz z Janem „Krzywoszyjką”. Chciał koniecznie pokazać mi grób i twarz brata — Mietka. Jan potrafił opowiadać dawne dzieje, a ja nie przerywałem mu bojąc się, że wypadnie z transu. Mówił tak obrazowo i barwnie, że moja wyobraźnia została bez reszty zauroczona jego słowami i tajemnym sposobem przekazania nastroju — dawno przebrzmiałego czasu.

„Wydarzyło się to na sylwestra, ale już w roku 1943, może niecałą godzinę po północy. Wróciliśmy z Miciem z takiej „malohucznej”, noworocznej zabawy. Wesolo tam było, choć poczęstunek wypadł skromnie, a i wódki było mało. Życzono sobie przeżycia wojny i zwycięstwa. Ścisnęli się i całowali — wszyscy. Opuszczając pojedynczo dom, weszliśmy na wysadzana wierzby drogę. Było pusto, cicho, a nawet jakby uroczyście. Siarczyły mróz zamienił błotne koleiny w zaklętnięcia o ostrych krawędziach. Świat jarzył się srebrzystą poświatą, bo gdzieś wysoko nad chmurami świecił niewidoczny księżyc. Gdyby nie troska o samotnych rodziców, zostali-

byśmy na tej zabawie do rana. Zwyczaj jednak kazał złożyć im życzenia szczęścia i długiego życia”.

Szli ponad kilometr wierzbowym duktem. Teren zaczął lekko opadać, a na horyzoncie ukazały się znajome dachy rodzinnej zagrody. Teraz należało przejść przez oszroniony mostek, który jak klamra spinał brzegi pokrytego lodem potoku. Za mostem droga skręcała raptownie, omijając bagnisko. Biegła teraz pomiędzy lachami trzciny, które pomimo braku wiatru, syczały i szeleściły złowrogo. Z lewej strony błotne zarośla ciągnęły się, aż ku ciemnej smudze lasu, znaczącej horyzont. Z prawej strony kręta ścieżka mogła ich zaprowadzić pod dach rodzinnego domu. W tym czasie zadźwięczał gdzieś blisko dzwonek sań. Posłyszeli człapanie koni, a nade wszystko wrzaskliwy śpiew. W jednej chwili wytrzeźwieli. Takie nocne spotkanie nie wróżyło nic dobrego. Chcąc przechrzyć tych na saniach, zaczęli — w tym samym języku — śpiewać, tę samą pieśń. Profanowała ona ten milczący, srebrny krajobraz. Jej słowa nie miały nic wspólnego z nocą i zimą. „...Tęcza ryczka, newelyczka z wyszniowohu sadu, kłyce kozak dziewczynku...”.

Płozły sań przesunęły się tuż obok nich, parsknęły konie. Woźnica ciężł batem po wypasionych końskich zadach, jakby chciał najrychlej odjechać.

Ale oto jeden z jadących na saniach, odwrócony tyłem do koni — zawołał: „A skąd to wy, malojcy, powracacie?”. I wtedy Mietek, z prawdomówności czy głupoty, powiedział: „Z noworocznej zabawy, skądże by?”.

Ten z tyłu zeskokczył natychmiast z sań, krzyząc: „Mamy was, wydało się. Jesteście Lachami. Prawdziwy nowy rok jeszcze nie nastal”. Sanie zatrzymały się. Przed Mietkiem stanął furman, najroślejszy z nich — z wetkniętym za pas pistoletem. „Ty tam — krzyknął, chwytając broń. — Ręce do góry i nie ruszaj się — sprawdzę coś ty za ptaszek”. Gdy furman obmacywał Micię, ten wyczynem głową uderzył go w brzuch. Tego ciosu nie wytrzymałby nikt. Mietek zapomniał tylko, że jego przesładowca jest w kozłuchu a za pazuchą — o czym nie mógł wiedzieć — ma butelkę wódki. Atak nie udał się. Zaraz padły dwa strzały. Chłopak osunął się bezwładny na zlodowaciałą drogę.

„W tym czasie, gdy rozległy się strzały — mówił Jan — ja, odarty już ze spodni i sukmany, poznałem, że i mnie śmierć pisana. Wiedziony bardziej instynktem niż rozsądkiem, ucałem tych dwóch za kołnierze i trzasnąłem ich głowami, czoło w czoło. Posyłałem skowyt bólu, »przeklony«, a zaraz później strzały. Dużo strzałów. Wcześniej, na oślepk skoczyłem w trzciny. Ranił mnie, psubraty, w szyję. Od



tej chwili głowy prosto nosić nie potrafię, ale — Bogu dzięki — przeżyłem. Ocaliło mnie bagienne, nigdy nie zamrznięte, oparzelisko. Na mokradłach trafiają się takie osobliwe miejsca, przed którymi mróz się korzy. Taka właśnie topiel uratowała mi życie. A Miciego polegli i to nie opodał własnego domu”.

Żeby to wiedzieć kim oni byli? „Krzywa szyjka” uśmiechnął się i powiedział coś bardzo dziwnego, coś wręcz szczególnego. „Przecie my poznaliśmy ich. Ten, który zabił Mietka — już nie żyje. Pracował jako drwal pod

Łuckiem, przywaliło go drzewo. A jego syn ożenił się z tutejszą dziewczyną i gospodaruje w pobliżu. Cóż on wienien? Miał wtedy ledwie trzy lata”.

Teraz ja dołączę się do tej historii — z czymś jeszcze dziwniejszym. Mało spotkałem w życiu ludzi, którzy by mi zaimponowali tak, jak ten z krzywą szyją.

Patrząc teraz na fotografię brata, na ośnieżonym cmentarzu — powiedział: „To były, panie, takie czasy. Oby nigdy nie wróciły”.

Wysłuchała TERESA ROSYWACZ

Gorycze ludzkich losów

Z deszczu pod rynnę

Nazywa się Michał Mudryk. Jest mieszkańcem Tarnopola. Do Polski przyjechał po raz pierwszy po 47 latach nieobecności, by odwiedzić polską część rodziny. Poznaliśmy się w 1968 roku. Pomógł mi w biedzie, wyratował z tarapatów w czasie mej podróży po ZSRR. Miałem teraz możliwość mu się zrewanżować.

— Zawieź mnie do Pawłokomy — prosił. — Nie wiem czy tu kiedy jeszcze przyjadę, może to pierwszy i ostatni raz. Chciałbym rzucić okiem na rodzinną wieś, uciekłem z niej tamtej strasznej nocy 1945 roku, no wiesz...

Nie dokończył, może nie chciał mnie dotknąć, wiedząc, że jestem Polakiem. Zrozumiałem o jaką noc mu chodzi.

Pojechaliśmy. Był słotny, listopadowy dzień. Szliśmy przez wieś niewielką, może trzydzieści numerów.

— Kiedyś — mówił — było tu 230 gospodarstw. Małych oczywiście, po dwie, trzy morgi. Mój ojciec miał tylko cztery, a i to, gdy przyszli tu w 1939 roku Sowietci, to chcieli zaliczyć nas do kulaków. A z takimi wiesz co robili...

Wiedziałem, nie musiał kończyć. Kiedy opuścił Pawłokomę, miał dwadzieścia lat. Niby dużo, a mimo to nie mógł się połapać, gdzie się znajduje. Potok był wtedy jakiś większy, nie

poznał resztek domu ludowego, fragment dzwonnicy powiedział mu, że pewnie tu stała cerkiew.

— Popytaj, może żyje ktoś z dawnych mieszkańców. Chętnie bym porozmawiał.

Popytałem i trafiłem w dziesiątkę, czyli w Antoniego Kowala. Prawie ten sam rocznik co Mudryk, w młodości sąsiedzi, tyle że jeden Ukrainiec, drugi Polak. Nigdy by się nie rozpoznali, dopiero od słowa do słowa... Gospodarz poczęstował nas herbatą i kanapkami. Rozmawiali godzinę o wspólnych kolegach, znajomych, o tych co żyją i o tych co odeszli, ani razu nie nawiązali do wydarzeń z 1945 roku, kiedy to leśny oddział pozbawił życia około 300 miejscowych Ukraińców. Od starców po maleńkie dzieci. Gawędzili, jakby czegoś takiego nigdy nie było.

Zanim wyjechaliśmy ze wsi, Mudryk — idąc za wskazówkami Kowala — odnalazł miejsce, gdzie stał ich dom i górkę, z której jechał na sankach.

— Gdybym nie spotkał Antka i nie stanął na tej górce, miałbym niedosyt, czegoś by mi brakowało zaczął w powrotnej drodze. — Tamtej nocy udało mi się uciec ze wsi. Ojcu, matce, mnie i bratu. Niektórzy z rodziny nie mieli tego szczęścia. Szliśmy przez lasy, by rano dotrzeć do Kotowa. Do

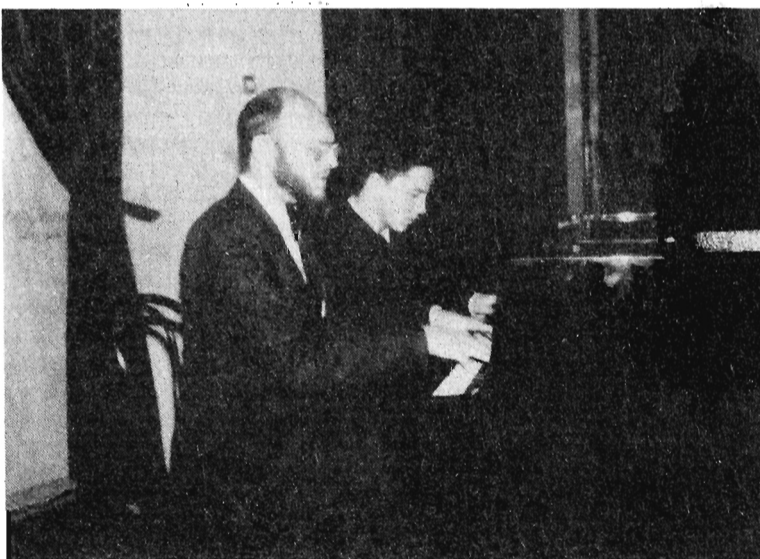
Pawłokomy nigdy nie wróciliśmy. Potem była Bircza, Przemyśl i przesiedlanie, z tym co mieliśmy na sobie, do Związku Radzieckiego. Jakże się cieszyliśmy, kiedy dotarliśmy do Niżankowic. Żywi! Radość była przedwczesna. Żyliśmy — to prawda, ale w jakich warunkach! Aż strach wspominać. Pawłokoma obciąża sumienie polskiej organizacji podziemnej. Jak się dowiedzieliśmy, miała to być zemsta za wyczyny banderowców na Wołyniu. Tak wtedy było — ząb za ząb! Ukraińskich chłopów z Pawłokomy potraktowano jak członków UPA, ale najbardziej gorzkie było to, że na wschodzie nazywano nas również banderowcami, a radziecka władza utrudniała życie za to, że pochodzimy z Polski, że jesteśmy przywiązani do kościoła, a już — nie daj Boże — gdy w jakiejś rodzinie wysiedlonych znajdował się ktoś z polskim rodowodem. Na ogół wagony z takimi nie zatrzymywały się na Ukrainie, lecz jechały dalej.

Zdarzyło się kilka miesięcy po przesiedleniu, że ojca zatrudniono, i to z łaski, w straży pożarnej, a na mieszkanie przydzielono mały domek opuszczony przez wywiezionego w głąb Rosji Ukraińca o nacjonalistycznych poglądach, powiązanego z ruchem niepodległościowym. W jedną z pierwszych nocy przyszli do nas upowcy i kazali się wynieść z domu, zagrozili śmiercią, a ojca oskarżyli o zdradę Ukrainy, gdyż podjął pracę w straży, a ta podlegała pod NKWD, o czym nie wiedzieliśmy. Nic nam nie pozostało, jak się wynieść, a ojcu zmienić pracę. Tylko na jaką? Wzięto nas do kolchozu z tych najgorszych...

O szczegółach tamtej nocy nie mówił, jak nie pytałem — bo i po co? Jemu byłoby ciężko wspominać, a mnie słuchać.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Ojciec i syn



W grudniu ub. roku wystąpił w Przemyślu pianista ze Lwowa Aleksander Kozinski oraz jego czternastoletni syn — Mikołaj. Gospodarzem imprezy było Towarzystwo Muzyczne oraz Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”, natomiast „trasę” koncertową zorganizował p. Zbigniew Chrzanowski z Centrum Kulturalnego. Pianiści wystąpili również w Lubaczowie i Jarosławiu.

Usłyszeliśmy w ich wykonaniu muzykę „lekką i przyjemną”, do której można zaliczyć również tematy lwowskie. Występy podobały się publiczności, która nagradzała je spontanicznymi brawami.

Tekst i zdjęcia: RB

„Ukraiński karbowaniec wyrusza w świat”...

...pod takim tytułem lwowska gazeta „Wysokij Zamok” (z 19

listopada 1992 r.) poinformowała, że Narodowy Bank Ukrainy ustanowił kurs ukraińskiego karbowanica do walut zagranicznych. Wśród wymienionych 27 walut różnych krajów świata, w tym tak egzotycznych, jak kuwejski dinar, libański funt czy singapurski dolar, zabrakło... polskiej złotówki...

Nie komentujemy.

Jot-Em.



Jazz

włazi we wszelkie zakamarki życia

POGRANICZE
rozmawia

z JANEM PTASZYNYM
WRÓBLEWSKIM, najbarwniejszą
postacią polskiego jazzu

● Czy pokusiłby się Pan o nakreślenie krótkiej, na doraźny użytek a więc z konieczności bardzo uproszczonej, historii jazzu w powojennej Polsce?

— Najpierw nie było wolno, potem było wolno i wszyscy walili z ciętym zachwytem w sposób absolutnie przesadzony. Po pierwszej odwilży w l. 54-55 zrobiło się w miarę normalnie — tzn. jazzmani nie mieli problemów natury politycznej, że to nie „taka” muzyka. Radzić trzeba sobie było jak we wszystkim, czasami w sposób wynaturzony, ale graliśmy, nie narzekaliśmy i, co dość istotne, byliśmy już trochę na prawach wolnego rynku. Nie byliśmy upaństwowieni, nigdy bezpośrednio dotowani, tzn. dopłacano do imprez, dotowana była działalność, ale nie jazzami jako tacy; kontakty zagraniczne polegały na prywatnych znajomościach. Przeszkód nie było, nadmiernej pomocy także.

● Nowe realia społeczno-gospodarcze nie były więc dla was zaskoczeniem?

— To się zgadza. Zaskoczyły nas jedynie dwie rzeczy: takie a nie inne sprawy rynkowe, straszliwie w tej chwili wyglądające w Polsce, i to działa na naszą niekorzyść; a z drugiej strony relacje walutowe, które uprościły nam życie w sposób zupełnie nieprawdopodobny. Zagrać w tej chwili koncert klubowy w RFN czy gdzieś w Polsce, to jeden pies, ponieważ pieniądze są te same. Dawniej na wszystkie festiwale przyjeżdżało się o jeden dzień za późno, bo ktoś musiał się wykazać, że ma tyle do zrobienia, że nie dawał paszportu na czas. Teraz nie ma z tym problemów.

● A publiczność?

— Wszędzie jest podobna. Publiczność jest zawsze doskonała, jeżeli chce słuchać. Osobna rzecz to organizacja.

● Jak spogląda Pan na to co robi się w Przemysłu?

— Tutaj są dwa wspaniałe kluby i znakomity festiwal robiony wspólnymi siłami. Są to wspaniałe dla nas historie, bo tych miejsc nie ma znowu tak dużo. Jeżeli coś dzieje się regularnie, to jest cudownie. Jest kilka miejsc, które tak działają i to zależy od paru ludzi...

● Takich jak p. Waclaw Prosiecki i Bogusław Danielak?

— Jak najbardziej. Muszą się znaleźć ludzie, którzy po prostu robią koncerty lub napędzają wszystko od środka, próbując stworzyć jakieś środowisko muzyczne. Jeżeli takiego człowieka, takiego motoru nie ma, to nie ważne, że są ludzie, którzy chcą przyjechać i zagrać, że są tacy, którzy chcą słuchać — bo i tak koncertu nie będzie. Powinniśmy szalenie holubić tego rodzaju ludzi.

● Czym dla Pana jest jazz?

— Zawsze tego rodzaju odpowiedź brzmi straszliwie sztucznie. To jest po prostu coś, co włazi we wszelkie zakamarki życia i tego się oddzielić od niczego nie da. Ponieważ ja nic innego robić nie umiem i nie chciałbym próbować, to musi to rzutować na wszystko cokolwiek jest, na wszystko czego dotykam, na styl życia.

● Którą z rozlicznych dziedzin swojej aktywności ceni Pan najbardziej?

— Granie! Granie w dobrym towarzystwie. To jest najważniejsze i wszystko od tego wychodzi.

● Co dla Pana znaczy słowo wolność?

— Prawdopodobnie to co dla wszystkich — czyli możliwość wyboru, możliwość decydowania o sobie, o pewnych posunięciach.

● A tolerancja?

— Och, to drugie, obok wolności, szalenie ważne dla mnie słowo, z którym nie jest tak dobrze w Polsce jak z wolnością.

● Czy w muzyce również?

— W muzyce nigdy nie miałem tego typu problemów. Miałem na tyle szczęścia, że robiłem to co chciałem. Mogłem sobie pozwolić na to, żeby nie ulegać, nie robić pewnych rzeczy, których nie cierpię, a które musiałbym robić tylko dla pieniędzy.

● Z tego co Pan robi w życiu i co teraz Pan mówi wylania się obraz człowieka jeśli nie w pełni szczęśliwego, to zapewne zadowolonego z życia.

— Oczywiście! Nieszczęśliwy jestem tylko wtedy, jeżeli na skutek takich czy innych przypadłości nagle są trzy miesiące bez żadnej roboty. Albo kiedy akurat nie można znaleźć porządnej sekcji do pogrania. To jest jedyne nieszczęście. Tak było np. w czasie stanu wojennego.

● Jest Pan kompozytorem, aranżerem, aktywnym muzykiem, nauczycielem, publicystą i popularyzatorem muzyki jazzowej. Na swój prywatny użytek nazywam Pana „Janem Weberem jazz...”

— Och, to bardzo piękne porównanie. Ja strasznie sobie cenię Webera.

● ... mówi Pan o muzyce, dzieli ją, klasyfikuje, wartościuje. W pytaniu o stosunek muzyków do tych Pana wypowiedzi rodzi się, w podtekście, problem kryteriów oceny muzyki jazzowej, hierarchii wartości.

— Z jazzmanami zgadzamy się absolutnie, tu nie ma problemu. Jeżeli dzielę muzykę to tylko i wyłącznie z jednego względu — odbiorca powinien wiedzieć gdzie leżą główne nurty. Nie lubię, jeśli ktoś, nie mając nic wspólnego z jazzem, chce wszystkim mówić, że jest jazzmanem. Mnie w tym momencie troszeczkę skręca. Nie odmawiam, broń Panie Boże, innym gatunkom prawa do życia. Jeżeli wiemy co jest rockiem klasycznym, i co jest jazzem klasycznym to jest to na miejscu. Jeżeli istnieje poza tym rock-jazz, to można się z tego tylko cieszyć. To nie jest tak, że ja dzielę; chciałbym znać punkty wytyczne i chciałbym, żeby ludzie to też wiedzieli. I żeby im nikt w głowie nie mieszał.

● Co to, wg Pana, jest dobry jazz?

— Zdefiniować się tego nie da. To się nie udało nikomu, łącznie z Ellingtonem i Armstrongiem. Patrzę na to z punktu widzenia muzyka. Muzyk po prostu słyszy. To jest nasz język, to sprawa określonego gatunku, stylu. Język, środki muzyczne i przede wszystkim wyraz, którego nie da się określić. Wiemy na czym to polega i nie ma możliwości, żeby się omylić. Jesteśmy wyczuleni na pewien rodzaj języka — ze wszystkim: ze sposobem uderzenia dźwięku, urytmizowania itd. Jeżeli to nam się zgadza, to jest to, to; jeżeli-coś tam nas kopie — zaraz, zaraz, to nie tak się robi! — to znaczy, że jest to nieudolność albo inny gatunek muzyczny.

● — Pańskich audycji doskonale się słucha, ma się wrażenie, że świat jazzu jest...

— Proszę Pana. Dla mnie jazz to jest ten o... (tu kilka rytmicznych pstryknięć palcami) rodzaj rytmu i jeżeli to mam, to wiem, że jestem w jazzie. Jeżeli facet mi zacznie... (tu inaczej rytmizowane pstryknięcia) to mówię: przepraszam, albo człowiek łże, albo próbuje czegoś innego. Jeżeli mimo wszystko jest to ładne, to znaczy, że próbuje czegoś innego; jeżeli nieładne, to znaczy, że łże. To jest tak, że jak pianista zabiera się do Bacha, to nie może potraktować go jak Chopina, bo to jest inny język muzyczny.

● Czy audycje Pana są archiwizowane? A może próbuje Pan coś pisać?

— Większość audycji gdzieś jest, ale Polskie Radio ma dylemat gdzie chować pudełka z taśmami. Moich będzie blisko dwa tysiące. Co do pisania — to ja straszliwie nie umiem pisać. Jak mam zrobić godzinny program radiowy, to żaden problem, ale pisać trzeba inaczej, innym językiem.

● Czy znajduje Pan czas na słuchanie czegoś jeszcze oprócz jazzu?

— Sporadycznie się to zdarza. Jedyną rzeczą, którą słucham poza jazzem, dla czystej przyjemności, to muzyka brazylijska. Jestem natomiast totalnym analfabetą w literaturze muzyki klasycznej, aczkolwiek bardzo ją lubię.

● Co sądzi Pan o jazzowych przeróbkach muzyki klasycznej?

— Nie cierpię! Jest to zawsze sztuczne. Np. największe nazwisko J. J. Lucy — wszyscy się nim zachlęstywali. Kiedyś porozmawialiśmy sobie z Weberem, który powiedział: być może jest to znakomite jako jazz, bo jako pianista bachowski, to on jest żaden. A ja na to: ja myślałem, że on właśnie jako pianista bachowski jest cenny, bo jako jazzmen, to on jest mizerota. Po jasnego diabła poprawiać np. Ravela, jeżeli on jest perfekcyjny, jeżeli to samo w sobie jest piękne.

● W ostatnim okresie jakby mniej Pan grał. Czy to prawda czy może zator informacyjny?

— Nie, wręcz przeciwnie. Gram dużo. Jest to zator. Bardzo kiepsko jest z przepływem informacji i to w każdą stronę. My np. nie wiemy gdzie działają jakie kluby na terenie Polski. Nie istnieje przegląd tego co się u nas robi. Podobnie jest z płytami — nie ma informatora czy poradnika: co jest co. Nieszczęście polega na tym, że nie mamy sił fachowych, żeby się tego rodzaju sprawami mogły zająć. Osobna sprawa to piractwo fonograficzne i działalność nowych stacji radiowych. Długo by o tym mówić.

● Czy usłyszymy Pana podczas następnych Mikołajków Jazzowych w Przemysłu?

— To pytanie powinno brzmieć odwrotnie czy ja mogę liczyć na to, że zaprosicie mnie? W końcu jestem od tego. Jeżeli wszystko nam się urodzi od nowa, to oczywiście będę, nie ma problemu.

Przemysł, 6.12.1992 r.

Rozmawiał
JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Panów Kazimierza Dzika i Bogusława Danielaka uprzejmie przepraszam za omyłkowe podanie ich imion w artykule „Muzyczne wydarzenie stulecia”.

Jerzy Zajączkowski

Anna Maria Tchórzewska

Sen

miałam sen

sen senny jak zjawa
taki dobry i lekki
mgłą pokryty siwą

były tam ręce ojca
była stara sowa
dąb zielony
i ogier z długą białą grzywą

była łąka zielona
był most z tęczy nad wodą
pole pokryte wrzosem
byłam dziewczyną młodą

miałam białą sukienkę
kwiaty polne we włosach
z moim ojcem za rękę
biegłam po wrzosech



Wiersze Anny M. Tchórzewskiej zależne są tylko od życia. Nie dostrzegam w nich żadnych wpływów poetyckich Pawlikowskiej czy Poświatowskiej, żadnej pozy na nowoczesność. Poetkę bardziej interesuje psychologia niż forma. Wielka skromność i delikatność natury poetki widoczna jest w każdym wierszu. Poetka określa swą poezję:

„Moja muza ma smutne oczy
I ogromne doświadczenie życiowe”

Bardzo trafne samookreślenie. Doświadczenie wyraża się w tej poezji buntem wobec życia, sceptycyzmem, rozpaczą, a nawet nihilizmem (wiersz „Wypisisko śmieci”). Wydaje się, że najważniejszą wartością dla Anny Tchórzewskiej jest miłość, ale i ona rozpada się w czasie i nie powtarza się. Zostaje przyzwyczajenie i ciężka praca kobiety. Zostaje także poezja, jako inny sposób życia, lecz poezja „ma smutne oczy”. Zostaje w końcu oczekiwanie. Poetka zdobyła wiedzę o złudzeniach, o fałszywych blaskach świata. Wyraża to w pięknym wierszu bez tytułu:

„znalazłam kołczyk
złoty tylko dla mnie
śmieje się do mnie
kusząc złudnym blichтром

wie że wart jest tyle
ile mój zachwyt nad nim”

Tomik poetycki Anny Tchórzewskiej „Puszka Pandory” zawiera kilka bardzo udanych i pięknych wierszy: „Szafa babuni”, „Granie” (I i II), „Zebak” i wzruszający mnie do głębi „Sen” — sen o powrocie do dzieciństwa. Wiersz ten zaskakuje czystością wizji i autentycznym niepokojem wywodzącym się z wrażliwości na przemijanie czasu. Trochę w nim nawet surrealizmu.

Zachęcam Annę Tchórzewską do kontynuowania tej właśnie drogi poetyckiej.

JÓZEF KURYLAK

ANNA TCHÓRZEWSKA

W I E R S Z E



czajga

Sklep meblowy „TADEKS MEBLE”
Przemyśl, ul. Borelowskiego 10

o f e r u j e

- ➔ pełny asortyment mebli na wyposażenie mieszkań (możliwość wyboru mebli z katalogu na zamówienie)
 - ➔ duży wybór mebli biurowych wysokiej jakości
- SPRZEDAŻ RATALNA — KORZYSTNE WARUNKI!**

Transport i wniesienie — gratis!

Zapraszamy w godz. 10 — 18, soboty 9 — 13

Nasze meble — to meble dla Ciebie!

GW-1/5

S y n d y k masy upadłości

WOJEWÓDZKIEGO

PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w PRZEMYSŁU, ul. Chmielna 1

oferuje do sprzedaży

następujące nieruchomości:

1. Nie zakończona budowa pn. „Dom Handlowy” w Przemyślu ul. 3 Maja.

Budynek jest zrealizowany w około 30% - pow. całkowita 9170 m kw., w tym powierzchnia handlowa 6371 m kw., pow. działki 4711 m. kw. Stolarka aluminiowa zabezpieczona na cały budynek.

2. Baza magazynowa wraz ze sklepem i 15 garażami w Przemyślu przy ul. Zielńskiego — pow. działek 11299 m kw., pow. magazynowa 3366 m kw.

3. Baza magazynowa w Przemyślu przy ul. Nestora. Pow. działki 3981 m kw., pow. magazynowa 1374 m kw.

4. Parcela budowlana w Przemyślu przy ul. Sieleckiej, pow. działki 7396 m kw.

5. Baza Magazynowa w Muninie przy ul. Zbożowej, pow. działki 4300 m kw., pow. magazynowa 1461 m kw.

6. Ośrodek wypoczynkowy w Radawie — 4 domki campingowe typu „Narol” i świetlica, ogrodzenie, studnia głębinowa, pow. działki 700 m kw.

7. Pawilon meblowy w Przeworsku, ul. Głęboka, pow. działki 3639 m kw., pow. budynku 456 m kw.

8. Baza magazynowa w Wapowcach, pow. magazynowa 1127 m kw., pow. działki 1100 m kw. Baza będzie sprzedana wraz z wyposażeniem.

Ponadto oferujemy do sprzedaży wyposażenie sklepowe (lady, regały), biurowe (biurka, szafy itp.) oraz prowadzimy wyprzedaż towarów po obniżonych cenach w następujących punktach:

1. Dom Towarowy „Centrum”, ul. Lubelska, w Jarosławiu — obuwie, konfekcja, tekstylia, sprzęt RTV i AGD oraz urządzenia do wyposażenia sklepów i magazynów.

2. Baza magazynowa w Przemyślu przy ul. Nestora — części RTV i AGD, obuwie, konfekcja, tekstylia.

3. Baza magazynowa w Przemyślu, ul. Zielńskiego — meble, sprzęt RTV i AGD, lady, regały, biurka i inne.

Informacje dotyczące powyższego ogłoszenia można uzyskać w biurze syndyka — Przemyśl, ul. Chmielna 1, tel. 52-93.

G-002



S.C. turbo

VIDEO-BOX Firma Handlowo-Usługowa

Rodzinnego Domu Dziecka „MAKSYMIAKÓW”

w Przemyślu

Przedstawiciel S.C. „TURBO” Mielec

Sklepy: ul. Franciszkańska 37, tel. 36-50
ul. Wałowa 9

**Oferujemy sprzęt najlepszych firm
m.in. SONY, PANASONIC, JVC,
SHARP**

SPRZEDAŻ RATALNA — DOGODNE WARUNKI

I wpłata — 20 %, raty od 3 do 12 miesięcy

Najniższe oprocentowanie kredytu 2,7 do 3 %

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu!

Zapraszamy do wypożyczalni kaset video — 1500 tytułów

Kupując sprzęt RTV otrzymasz 25 % zniżki na wypożyczenie filmów

GW-006

Alexandra Graziana

P.H. IMPORT - EKSPORT

DOM TOWAROWY

Przemyśl, ul. Mickiewicza 9

tel./fax 47-021, tlx 0632179

oferuje:

- ⇒ szeroki wybór konfekcji, dziewiarstwa i tkanin renomowanych firm krajowych
- ⇒ sortowaną odzież pochodzenia zagranicznego

ATRAKCYJNE CENY
hurtowe i detaliczne

Zapraszamy na zakupy!

GW-004

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG INWESTYCYJNYCH

w PRZEMYSŁU, ul. Mnisza 3

Complex sp. z o.o.

jako inwestor zastępczy wojewody przemyskiego ogłasza

PRZETARG

NIEOGRANICZONY OFERTOWY

na sprzedaż prefabrykowanych płyt drogowych w ilości:

— 25 szt. o wymiarach 3,0 m x 1,5 m x 0,15 m

— 102 szt. o wymiarach 3,0 m x 1,0 m x 0,15 m

Płyty złożone są na placu przed Zamkiem Kazimierzowskim w Przemyślu.

Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze PUI „COMPLEX” telefon numer 57-12.

Oferty pisemne z propozycjami cenowymi prosimy składać na nasz adres w terminie 10 dni od dnia ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w ciągu 5 dni od terminu składania ofert.

O wynikach przetargu poinformujemy pisemnie każdego z oferentów.

Wygrywający przetarg jest zobowiązany do wpłacenia zaoferowanej kwoty w terminie 10 dni od dnia ogłoszenia wyników przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania powodu.

K-001

PHU „ANART II” (INTRA — G)

zaprasza do hurtowni **ALKOHOLOWO-SPOŻYWCZEJ**

w Przemyślu, ul. Zana 1 („Polmozbyt”), tel. 26-10

Hurtownia czynna codziennie od 9 do 18, soboty od 9 do 13

U nas kupisz najtaniej w Przemyślu:

■ żywność ■ słodycze ■ napoje ■ piwa ■ wina

Na miejscu kupisz także:

● meble ● artykuły gospodarstwa domowego ● zabawki ● sprzęt RTV

WSZYSTKIE TOWARY W CENACH HURTOWYCH

Zapewniamy transport z wniesieniem!

POTRZEBUJESZ PIENIĘDZY? CHCESZ COŚ SPRZEDAĆ?

Wstaw to do naszego Salonu Handlowego!!!

Przemyśl, ul. Zana 1 („Polmozbyt”)

-- X -- X -- X -- X -- X -- X -- X -- X -- X -- X -- X --

Zapraszamy Szanownych Państwa do odwiedzenia naszego nocnego klubu „TIP — TOP” w Jarosławiu, ul. Lubelska 31 (w bud. Cechu Rzemiosł) w godz. od 17 do 4 rano

GW-009

Sklep „IZABELLA”

Przemyśl, ul. Wałowa 3

oferuje

W SPRZEDAŻY RATALNEJ

(maks. 12 rat)

➔ telewizory

➔ magnetowidy

➔ odtwarzacze

➔ zestawy TV Sat

I wpłata — **BEZ ŻYRANTÓW**

Oprocentowanie **PONIŻEJ 2,5 %**

Zapraszamy w godz. 10 — 17

GW-008

BURMISTRZ DYNOWA

działając na podstawie par. 6 ust.4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 75 z 27 lutego 1990 r.)

zawiadamia, że

na wniosek Miejskiego Komitetu Gazyfikacyjnego w Dynowie 18 grudnia 1992 r. została wydana decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji obejmującej budowę sieci gazowej oraz stacji gazowej II stopnia w Dynowie w rejonie: centrum miasta oraz ulic J. Piłsudskiego, Kolejowej, Karolówki.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia można w Urzędzie Miejskim, pokój nr 15, zapoznać się z wydaną decyzją, wnieść uwagi bądź odwołanie.

b.o.

RĘCZNIKI

➔ ceny fabryczne

zakł. przem. baweł.

„FROTEX” Prudnik

„ZWOLTEX” Zduńska Wola

● komplety pościeli kolorowej

● komplety pościeli dziecięcej

● komplety stołowe

● szlafroki frotte

● materiał wyspowy

● dymka obrusowa

● koce (zwierzaki)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

O F E R U J E

HURTOWNIA „FROTPOL”

Przemyśl, ul. Studencka

(os. Kazanów)

(dojazd od ul. Opalińskiego)

czynna od 9 do 16

Informacje pod nr tel. 46-964

w godz. 7 — 9 i 12 — 22

GW-007

Noc masażu erotycznego

— 3 800 000 zł

Zaczął się dość niewinnie, jeden z moich przyjaciół montował właśnie, przygotowywaną do radiowej emisji, audycję opowiadającą o nietypowych, lecz całkowicie legalnych usługach, świadczonych przez różnego typu instytucje stołeczno-królewskiego miasta Krakowa!

Ja, prowincjusz, cały czas przekonany byłem, że to mistyfikacja stworzona dla potrzeb radiowej audycji i postanowiłem sprawdzić prawdziwość serwowanych mi informacji. Ostatecznie niczego nie ryzykowałem...

Do sprawdzania przygotowałem się bardzo starannie. Przeczytałem kilka broszurek z zakresu masażu erotycznego, chińskiego i zdrowotnego, dla kurazu wzmocniłem się „Manhatanem” ... i przystąpiłem do telefonowania.

— Proszę podać numer pańskiego telefonu, oddzwonię za chwilę — usłyszałem pod wskazanym numerem.

Po chwili:

— Pan chciał skorzystać z naszych usług?

— Tak ... , tylko chciałbym dowiedzieć się o nich czegoś bliższego, wie pani ... , pojęcie masażu jest bardzo szerokie...

— Nasi pracownicy stosują szeroko pojęty masaż całego ciała ...

— Pracownicy? Chyba pracownice?

— No ... tak, ... w zasadzie tak!

— A więc, masaż całego ciała... a ile kosztuje ta przyjemność?

— To zależy. Jeżeli będzie pan chciał spędzić z naszą masażystką tylko jedną godzinę — to 800 000 zł, jeżeli więcej — to cena może się zmienić.

— Hurtem taniej?

— Tak, oczywiście!

— A ile kosztowałaby cała noc?

— Noc liczymy od godziny 22 do 6 rano, i wtedy musiałby pan zapłacić 3 800 000 zł, to znaczy niecałe pół miliona za godzinę.

— A czego mogę spodziewać się za te pieniądze?

— Tak jak mówiłam — pełnego, specjalistycznego masażu całego ciała.

— A czy coś więcej?

— ... mmm ... proszę pana, to zależy od indywidualnej umowy.

— Czy wtedy zmienia się cena?

— Nie. My świadczymy jedynie usługi z zakresu masażu, reszta nas nie interesuje.

— Popieracie fuchy swoich pracowników?!

—

— Dobrze, a w takim razie proszę mi powiedzieć w jakim wieku są panie masażystki?

— Od 20 do 30 lat.

— Chwileczkę przyszło mi coś do głowy ..., czy możliwe jest korzystanie z usług kilku pań równocześnie?

— Tak.

— A ile to kosztuje?

— Cena się nie zmienia.

— To znaczy tyle, ile w przypadku jednej pani?

— Tak.

— To ja w takim razie jestem zdecydowany. Tylko jeszcze jedna sprawa: czy mogę mieć jakieś specjalne życzenia i wymagania np. co do wieku i wyglądu osoby, która mnie odwiedzi. Czy macie Państwo jakieś katalogi, no nie wiem ...

— Nie, katalogów nie prowadzimy, a co do wieku i wyglądu ... tak ... proszę ...

Określiłem wiek, kolor oczu, wymiary, kolor włosów i oddałem się oczekiwaniom. Nie byłem zachłanny, ani też zbyt nie ufalem własnym możliwościom, tym bardziej, że zamierzałem jedynie porozmawiać. Byłem ciekaw jak zareaguje młoda osóbką, której oczekiwałem, na propozycję rozmowy i wspólnego spędzenia czasu na towarzyskiej imprezie, na którą niebawem się udawałem. Zastanawiałem się nad jeszcze jednym — co zrobić żeby wykonać swój plan, nie tracąc równocześnie prawie czterech milionów złotych!

Po ok. 30 minutach oczekiwania, usłyszałem pukanie do drzwi hotelowego pokoju. Twarz rozjaśnił mi uśmiech, serce lekko zadrżało (ostatecznie nie co dzień korzysta się z usług doświadczonych masażystki) ... i jakież było moje



zdumienie, kiedy w drzwiach zobaczyłem, dość przystojnego, lecz jednak mężczyźnego.

Uważnie zlustrował moją skromną osobę i równie skromny pokój.

— Czy pan składał telefoniczne zamówienie numer ...?

— Tak — odpowiedziałem i kamień z wielkim hukiem spadł mi z serca.

Urodziwy młodzieniec jeszcze raz uważnie mi się przyjrzał i — jak na amerykańskim filmie — wyrecytował moje prawa i obowiązki wobec pracownika. Nie można mi było np. znęcać się fizycznie i moralnie, zmuszać do popełniania czynów ogólnie zwanych lubieżnymi (ten punkt zdumiał mnie najbardziej), namawiać do zdradzania tajemnic firmy! Miałem natomiast prawo do masażu i postanowiłem wykorzystać je w pełni! Po uzgodnieniu „karty praw i obowiązków”, młodzieniec zniknął (zapowiadając swój powrót o 6 rano), a do mojego pokoju weszła sympatyczna, młoda kobieta.

— Anka! Mogę wejść?

Oczywiście, że mogła — wieczór zapowiadał się dość interesująco, błogość mej duszy mąciła jedynie cena tej przyjemności!

— Napijesz się czegoś?

Nie chciała, poprosiła natomiast o papierosa; zapaliłem dla towarzystwa (wiadomo — dla towarzystwa Cygan dał się powiesić!) i rozpoczęliśmy konwersację: o Krakowie, pogodzie, muzyce, jednym słowem o „duperelach”, a kiedy zapadło kłopotliwe milczenie, postanowiłem wyjawic jej prawdę. Była wściekła! Kiedy jednak wyjawilem jej, że nie straci w głupi sposób wieczoru i że zamierzam zaprosić ją na małą imprezę, nieco zmiękła, a kiedy obiecałem, że wynagrodzę jej stratę, poprosiła o telefon. Rozmowa była krótka; klient rozmyślił się, zapłacił przepisowe 10% i będzie po sprawie. Obiecała mi, że najpóźniej za godzinę pojawi się znowu. Podałem jej adres, tuż obok hotelu, i razem wyszliśmy przed jego podwoje, aby oczekiwać obstawy. Dosłownie za moment zjawił się FSO 1500 z kierowcą i znanym już mi młodzieńcem. Dokonaliśmy szybkiego rozliczenia ... i tyle ich było widać.

JAROMIR BARAŃSKI

**JAK JUŻ WSPOMNIAŁAM PO-
PRZEDNIO, Z MĘŻCZYZNA-
MI MIAŁAM RÓŻNE PRZYGO-
DY.** Pewnego razu przyszedł do mnie jeden facet. Po niedługiej rozmowie, powiedział: „Helcia, ty ze mną dzisiaj zginiesz”. Zaciekawili mnie jego słowa, bo nic nie było dla mnie straszne, ale, kurcze, jak zobaczyłam jakiego on ma, to aż mi się słabo zrobiło.

A ponieważ byłam zawzięta, to zalażyłam się o dwa litry wódki, że go przetrzymam. Po całonocnej zabawie w łóżku facet trochę przysnął. I wtedy ja byłam górą. Zbudziłam go i zaproponowałam mu dalszy ciąg. I nic z tego. W ten oto sposób byłam zwyciężczynią zakładu, ale postanowiłam, że już nigdy więcej nie podejmę się takiej próby.

Inny uprawiał ze mną miłość francuską. Jemu też zrobiłam raz kawał z czekoladą. Jak się zobaczył w lustrze aż się przestraszył.

Po każdej „zabawie” lubiłam się zdezynfekować wodą kolońską. Dostrzegł to pewnego razu starszy pan i zaproponował mi, abym jego również zdezynfekowała. Nie żałując wody kolońskiej polalam mu tak obficie, że zaczął podskakiwać i drzeć się w niebogłosy!

Miałam też młodego chłopaka, takiego gówniarza. Jego matka napuszczala na mnie milicję. Milicjanci wpadali do mnie do mieszkania i była awantura.

Lubiłam chodzić do lekarza skórnegogo. Każdą wizytę sprawiałam uciechę lekarzowi i pielęgniarkom. Dowcipkowałam z nimi, opowiadałam im swoje przeżycia, a oni oglądali mnie i badali czy jestem zdrowa. Właśnie te wizyty w przychodni sprawiły, że mężczyźni nie bali się, że ich zarażą chorobą weneryczną.

Poczęstunki alkoholowe, którymi mnie raczono w czasie wizyt w moim mieszkaniu sprawiły, że stawałam się powoli alkoholizką. Skierowano mnie zatem na leczenie odwykowe. Musiałam zgłaszać się do poradni i brać lekarstwa.

Niewiele by mi to pomogło, gdyby nie moja silna wola.

Będąc raz po kielichu, przyszedł do pracy, a pracowałam wtedy przy rozklejaniu plakatów. Mój kierownik, bardzo dobry człowiek, zwrócił się do mnie: „Helcia, co ty robisz! Przecież rozwiesiłaś plakaty do góry nogami”. Patrzę — rzeczywiście! Od tej pory postanowiłam nie pić i afisze rozklejam jak trzeba. Napiję się od czasu do czasu, ale niewiele. Oduczyłam się

Wyznania Heleny N. (2)

także palić papierosy. Kiedy przebywałam w więzieniu, koleżanki z celi zrobiły mi kawał: do papierosa włożyły paznokcie i tełki zapalek. Zapaliłam papierosa nie wiedząc o jego zawartości. Nastąpił wybuch, który osmolil mi twarz. Tak zapamiętałam to przykre zdarzenie, że od tej pory nie palę, choć przedtem dużo paliłam.

Oprócz więzienia, kilka razy stawałam przed kolegium. Głównie za obrazę milicjantów. Zachowywałam się wobec nich obraźliwie, a oni odwzajemniali mi się po swojemu. Miałam taki zwyczaj, że podnosiłam sukienkę i kazałam się całować. Zdeenerwowało to jednego milicjanta i siknął mi w czule miejsce gazem łzawiącym. Przez wiele dni odczuwałam pieczenie, bo — jak wiadomo — ciało jest tam delikatne. Przed kilkoma kolegiami uratował mnie tupeł.

Groziłam bowiem, że powiem przed kolegium, że milicjant, który mnie oskarża, spał ze mną, co było nieprawdą. Bali się jednak ryzykować i tak mi czasem przyszło.

Mieli ze mną ubaw również sokiści. Czasem — za karę, gdy przyłapali mnie na kradzieży węgla — kazali mi sprzątać swe pomieszczenia. Było mi z nimi zawsze wesoło, dzięki memu żartobliwemu usposobieniu.

Wszystko trwa jednak do pewnego czasu. Odechciało mi się harców z mężczyznami. Opiekuję się teraz kotkami i pskami. Lubię jednak chodzić na dyskoteki. Moim ulubionym lokalem jest „Mecenas”, a także kawiarnia „Śródmiejska”. Bywalczy dyskotek często dziwią się, że potrafię tak ładnie tańczyć.

Ostatnio w Przemysłu przebywali Indianie, którzy na Franciszkańskiej tańczyli i grali swe ludowe melodie. Tańczyłam z nimi i za to dostawałam w nagrodę kasety z ich nagraniami.

Nadal rozlepiam plakaty, normalnie, nie do „góry nogami”, mam skromną rentę trzeciej grupy, mieszkanie w centrum miasta, i wspomnienia, wspomnienia...

Notował R. J.

69-81

**ONKOLOGICZNY
TELEFON ZAUFANIA**

(Przemysł, wtorki 17-19)

**Odpowiada
lek. Jan Hołowka**

● U mojego 4-letniego synka stwierdziłam brak jednego jądra. Czy to jest normalne?

Jest to stan zwany wnetrostwem, polegający na umieszczeniu jądra wewnątrz jamy brzusznej lub zatrzymaniu w kanale pachwinowym. Cho-

roba dotyczy z reguły jednego jądra i jest częsta u chłopców w dzieciństwie, w okresie przedpokwitaniowym. Leczenie hormonalne operacyjne najpóźniej do 6 roku życia. W jądrze niezstąpionym zachodzą procesy degeneracyjne, prowadzące do niewydolności, z ryzykiem rozwoju nowotworu.

● Od kilku miesięcy cierpię na uporczywy świąd skóry (leczę się u dermatologa). Niedawno nasiliła się potliwość, stany podgorączkowe oraz obrzęk szyi. Jestem tym zaniepokojona.

— Całokształt objawów wskazuje na chłoniaka (ziarnicę). Jest to choroba nowotworowa. Jej przyczyną są zespoły upośledzonej odporności, nie wyklucza się również czynnika zakaźnego. Rozpoznanie opiera się również na histopatologicznym badaniu węzła chłonnego.

To nie tak

Ustosunkowując się do korespondencji pt. „Wywiązali się z zobowiązań”, zamieszczonej w „Pograniczu” 15 grudnia 1992 r., chciałbym w imieniu społecznych komitetów ds. wodociągów i kanalizacji oraz telefonizacji w Ostrowie wyjaśnić kilka spraw, o których pan dyrektor mgr inż. Bogdan Bujak doskonale wie. Podczas kilkakrotnie przeprowadzanym rozmów rozumiał nasze problemy, ale z tego zrozumienia — jak widać — nic konkretnego nie wynikało, bowiem w dalszym ciągu nie mamy na czym projektować.

Co do punktu pierwszego: W umowie nr 5402 z 15 lutego 1991 r., w harmonogramie prac projektowych jest zapisane „wykonanie pomiaru i sprawdzenie mapy sytuacyjnej w skali 1:1000 w zakresie uzgodnionym z inwestorem”, a nie wykonanie nowych map. Takowe posiadaliśmy wcześniej z okresu gazyfikacji wsi, więc projekt opierał się na podkładach geodezyjnych, które trzeba było tylko uaktualnić. Śmiem twierdzić, że uzupełnienia te nie przekroczyły 100 ha. Jeśli pan dyr. Bujak się z tym nie zgadza, proponuję powołanie społecznej komisji geodetów, która rozstrzygnie spór (...)

Faktem jest, że wójt gminy Przemysł podpisał za komitet protokół zdawczo-odbiorczy przyjęcia odbitek transparentowych i ozalidowych z mapy sytuacyjnej w skali 1:1000 wsi Ostrow, czego nie powinien był uczy-

nić, ponieważ ww. mapy powinny być wcześniej przekazane do Wojewódzkiego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Przemysłu, zgodnie z przepisem „Prawo Geodezyjne i Kartograficzne” (Dz. U. nr 30 poz. 163 z 17. 05. 1989 r.), a odbitki transparentowe i ozalidowe zaktualizowane przez WODGiK. Tego obowiązku biuro reprezentowane przez Pana Dyrektora nie dopełniło (...)

Odnosnie punktu 4 wyjaśniam, że nasze żądanie zwrotu 22,5 mln zł nie jest bezpodstawne, ponieważ podkłady geodezyjne do dnia dzisiejszego nie są kompletne i nie zostały przekazane do WODGiK. Pan wójt zresztą potraktował sprawę ulgowo, nie naliczając odsetek z tytułu wypłaconej kwoty, nie policzył także do zwrotu 10 mln zł wypłaconych zaliczkowo przez komitet.

Wycieczkę straty, jakie ponieśli do tej pory mieszkańcy Ostrowa: 100 mln zł w roku 1991 oraz 200 mln w roku 1992 przeznaczonych z budżetu gminy na kanalizację wsi. Stratni są także: mgr inż., który wygrał przetarg na wykonanie projektu kanalizacji Ostrowa, projektant sieci telekomunikacyjnej oraz zespół solidnych geodetów, którzy szybko wykonali prace w terenie, lecz — nie mając map sytuacyjnych — nie mogli dokończyć swego dzieła i otrzymać za nie zapłaty.

Panie Dyrektorze WBPBW, niech się Pan wstawi w nasze położenie, uwzględnij stopień inflacji w roku 1991 i 1992, by uświadomić sobie ile mieszkańcy Ostrowa już stracili i ile jeszcze stracą, zaczynając wszystko

od nowa! Publicznie zapytuję, kto może nam w tej sprawie pomóc? Czy stać nas na takie marnotrawstwo, kiedy z małej ilości środków zostaje jeszcze mniej? Jak można aktywizować społeczeństwo, skoro nie można mu dać gwarancji?

Adam Cieleń
Przewodniczący Społecznego Komitetu
Telefonizacji wsi Ostrow

Szanowna Pani Maria Zaluska

Z uwagą przeczytałem Pani list w „Pograniczu” z 15.12.1992 r. Porusza Pani zagadnienia, które i mnie interesują. Spróbuję więc, odpowiadając na Pani sugestie końcową, ustosunkować się do poruszonych przez Panią kwestii.

Aniołek, który spadł z ołtarza, był po prostu spróchniały, tak samo jak spróchniałe są inne figury i detale wykonane z drewna. Czy można doszukiwać się w tym znaku Bożego? Jeśli tak, to jak określić fakt, że Ojciec Święty Jan Paweł II przekazał na wieczne czasy obrządkowi bizantyjsko-ukraińskiemu kościół pod wezwaniem Najświętszego Pana Jezusa, w 1991 r.? Wierni tego obrządku mogą, jak sądzę, zagospodarować ofiarowany im kościół na katedrę. Co do własności kościoła pod wezwaniem św. Teresy, to chyba umknęło Pani uwadze, że kościół ten wraz z klasztorem 360 lat temu został ufundowany przez Marcina Krasickiego dla karmelitów bosych. Od początku pomyślany był jako kościół przykościelny. O ile wiem, obrządek bizantyjsko-ukraiński (dawniej grecko-ka-

tolicki lub unicki) nigdy nie miał prawa własności do tego budynku, a ponadto kościół ten nigdy na katedrę nie był przez Stolicę Apostolską poświęcony, ani też nie był za katedrę uznany przez Watykan. Dokładnie można o tym przeczytać w wydanej 2 lata temu książce „Przemyski Karmel”.

Pisze Pani, że „postępujemy jak komuniści”. Nikt nie neguje tego, że ówczesne służby specjalne wywoziły z Przemysła biskupa Kocyłowskiego, ale też te same służby dwukrotnie wywoziły z Przemysła karmelitów i tylko o tym, że za każdym razem Polacy dbali o ten kościół należy zawdzięczać to, że nie uległ całkowitemu zniszczeniu. Wreszcie Kurii Bizantyjsko-Ukraińskiej w Przemysłu zwraca się wszystko czego własność potrafi udokumentować. Skąd więc porównanie do działań komunistów?

Z Pani listu wnioskuję, że powrót kompleksu klasztorowego wraz z kościołem do jego historycznego wyglądu to wydane niepotrzebnie pieniądze. Nikt nie jest zmuszany, w żaden sposób do dawania tych pieniędzy, a jeśli je dał to widać uznał, że to słuszny cel. Czy pomyślała Pani jak będzie wyglądać od strony estetycznej kopuła na tle siedemnastowiecznego klasztoru? Przecież jej wymiana, jak to Pani zaproponowała, to byłoby rzeczywiście wydane niepotrzebnie pieniądze. Pieniądze, które proponuje Pani przeznaczyć „np. na remont zaniedbanych przemyskich domów”, są ofiarowane przez Polaków na konkretny cel, jakim jest przywrócenie, klasztoru i kościoła do dawnej świetności. Wydanie ich nie zgodne z wolą ofiarodawców byłoby grzechem, o czym wie każdy katolik. Nie rozu-

miem czemu nazywa Pani odbudowę całego kompleksu, zgodnie z pierwotnymi planami, „poniżaniem własnej godności”. Dla mnie jest to powrót do korzeni. Kopuła jest stara, drewniana. Przypuszczam, że równie spróchniała jak drewniane figurki — i grozi zawałaniem. O nieszczęście łatwo, więc nie można zostawić jej w takim stanie jak jest. Dla bezpieczeństwa wmiernych i kościoła należy ją rozebrać.

Przyrównuje Pani kopułę do Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Znam ją tylko ze zdjęć i filmów. Jest piękna, a dla nas katolików jest przypomnieniem o szczególnej władzy Papieża, także i o Jego nieomylności. A to właśnie Papież na katedrę bizantyjsko-ukraińską przeznaczył inny kościół, pozostawiając karmelitów tam, gdzie ich sprowadzono ponad 360 lat temu.

Na zakończenie chciałbym poprosić Panią o zastanowienie się nad problemem, który, przynajmniej, mnie nurtuje. Czy nie sądzi Pani, że w sytuacji, gdy oba obrządki wyznają wiarę w tego samego Boga i władzę jednego Papieża, takie przetargi, wbrew, jak sądzę, woli Ojca Świętego są obrazą dla Pana Boga, a wszelkie dyskusje na ten temat świadczą o ogromnej pysze tych, którzy je prowadzą? Mieszkamy na kawałku ziemi, gdzie ścierają się dwie racje. To naturalne w przygranicznych terenach. Może więc warto popracować nad dobrobytem tej ziemi, na której przyszło nam żyć, zamiast stawać przeciwko sobie ze złością w sercu.

Przepraszam, że nie podpiszę się pełnym adresem, ale i Pani Zaluska nie uczyniła tego.

Marek Nowak

Wspomnienia okupacyjne

2 kwietnia 1943 r. zostałem zabrany na przymusowe roboty do Niemiec. Najpierw pracowałem w Babicach, a później w Baborowie na Opolszczyźnie. Bardzo często w rozmowach indywidualnych i na spotkaniach młodzieży szkolnej i akademickiej nie dowierza nam, kombatantom, gdy wspominamy czasy wojny i okres tuż po jej zakończeniu. Młodzi ludzie często pytają, jak można było uniknąć śmierci będąc w sytuacjach zdawałoby się bez wyjścia. Trudno im uwierzyć, że wielu z nas wyszło z opresji na skutek różnych zabiegów okoliczności i opanowania strachu, który nam przecież towarzyszył.

Chciałbym ukazać kilka własnych przypadków z tego okresu. Otóż w sierpniu 1944 r. nad Baborowem na Opolszczyźnie wielokrotnie przelatywały setki alianckich samolotów, kierujących się na Zakłady Chemiczne w Blachowni Śląskiej. Za każdym razem wzbudzały trwogę, ale na szczęście nie rzucały śmiercionośnych ładunków na Baborów. Byłem tam zatrudniony u Antona Muchy wraz z Rosjaninem — Ostapem Jarowym, z którym zaprzyjaźniłem się. Razem podtrzymywaliśmy się na duchu, pragnęliśmy przeżyć wojnę i wrócić każdy do swojej ojczyzny. Pracowało z nami dwóch chłopców, Niemców znających dość dobrze język polski. Obaj należeli do Hitlerjugend. Trzeba było być bardzo ostrożnym w rozmowach, bo w każdej chwili mogli o nas donieść na policję. Starszy Jorg był wyjątkowo wrogo nastawiony do Słowian, natomiast młodszy od niego Waldek wątpliwie w zwycięstwo Niemców. Mówił o tym podczas nieobecności Jorga, ale mogła to być również prowokacja z jego strony.

W drugiej połowie marca 1945 roku w czasie jednego z nalotów samolotów radzieckich, bomba średniego kalibru upadła zaledwie kilkanaście

metrów od domu, w którym znajdowaliśmy się. Na nasze szczęście nie wybuchła. Do dziś widzę ją, wbity w trawiastrą ziemię. Po paru dniach, 21 marca oddziały radzieckie znajdowały się bardzo blisko Baborowa, w nocy widać było rakiety świetlne. Będąc w niebezpieczeństwie, skryłem się z kolegami i koleżankami z pracy do piwnicy jednego z gospodarzy, niedaleko dworca kolejowego. Przed północą wtargnęli uzbrojeni cywile niemieccy, zabrali mężczyzn na rynek i oddali nas w ręce żołnierzy Wehrmachtu, mówiąc im, że czekamy na bolszewików. Sytuacja stała się ogromnie niebezpieczna. Na pytanie żołnierzy, co my tu robimy, odpowiedzieliśmy, że karmimy bydło, trzodę chlewną i kury. W trakcie rozmowy okazało się, że ci żołnierze byli Ślązakami. Uratowali nam życie, a przecież w każdej chwili mogliśmy być rozstrzelani. Rano wypuszczono nas na wolność, doradzając ucieczkę w głąb Czechosłowacji. Lotnicy radzieccy ostrzeliwali miasteczko z broni maszynowej, zmuszając nas do przesuwania się tuż obok murów domów. Byli zabici i ranni. Trudno opisać słowami sytuację, w jakiej znalazłem się wraz z kolegami.

W godzinach rannych opuściliśmy Baborów pieszo, wyruszając do Czechosłowacji. Tak bardzo chciałem przeżyć wojnę i wrócić do kraju! Byłem głodny, obdarty i zawsonny, zdany na łaskę ludzi przypadkowo napotkanych po drodze. I tak dotarłem do miejscowości Trnawka w Czechosłowacji, gdzie ulokowano nas w szkole. Mieszkali ze mną przez kilka tygodni Niemcy, starsi mężczyźni, kobiety oraz dzieci. Pracowałem u kilku miejscowych gospodarzy, zwoziłem drewno z lasu. Z samolotów zrzucano tysiące ulotek informujących o bliskim zakończeniu wojny. Nawiązałem kontakt z par-

tyzantami, którzy początkowo byli nieufni, ale już pod koniec wojny wzięciem udziału w walce z Niemcami. Dzień zwycięstwa przyjęliśmy z ogromną radością.

Po paru dniach pożegnałem ludzi, z którymi tam się żyłem i ruszyłem w drogę do kraju. Szedłem pieszo, jechałem rowerem oraz furmanką. Była to wędrówka niebezpieczna, bo w lasach ukrywali się jeszcze uzbrojeni żołnierze niemieccy. Napotkali pierwsi żołnierze z czerwonymi gwiazdkami na czapkach serdecznie się ze mną przywitani i nakarmili. Nie obeszło się również bez toasty za zwycięstwo. Idąc dalej, natknąłem się zupełnie przypadkowo na kilku lekko podchmielonych żołnierzy, którzy zapytali mnie kim jestem. Odpowiedziałem, że Polakiem wracającym z przymusowych robót z Niemiec.

Ku mojemu zdziwieniu zaczęli mnie obrażać wulgarnymi słowami mówiąc, że Polacy do nich strzelali. Byłem tym bardzo zaskoczony. Wzięli mnie z obu stron pod ręce i prowadzili do lasu. Widząc co się dzieje, nadludzkiem wysiłkiem wyrwałem się im. W tym czasie, ku mojej wielkiej radości, nadjechało kilka radzieckich aut z wojskiem. Opowiedziałem im całe zajście. Okazało się, że ci żołnierze, którym uciekłem, byli nacjonalistami ukraińskimi w mundurach radzieckich. Po krótkiej rozmowie kazano mi wracać do kraju, a ich zatrzymano.

Przed 13 maja dotarłem do małej stacji kolejowej w miejscowości Nędza, dokąd już dojeżdżał pociąg towarowy. W ogólnym zamieszaniu skradziono mi walizkę z odzieżą, ale dzięki natychmiastowej pomocy paru osób odzyskałem ją. Pociągiem towarowym przyjechałem do Przeworska, gdzie bardzo skrupulatnie sprawdzano dokumenty wszystkich osób powracających z Niemiec. Kontrolujący

byli po cywilnemu, ale uzbrojeni w automaty. Okazałem im „Arbeitsbuch für Ausländer”, który przechodzę do tej pory. Stąd, koleją wąskotorową, pojechałem do Dynowa. Tu, podobnie jak w Przeworsku, otoczyła nas grupa uzbrojonych cywilów. Był wśród nich Artur Gąsecki, mój kolega szkolny, który radził mi, abym zanocewałem w Dynowie i nie szedł do rodzinnej wsi Łubno. Nie wiedziałem o co chodzi, ale posłuchałem jego rady i przenocowałem u piekarsza Krasnopolskiego. Dopiero na drugi dzień pieszo poszedłem do domu. Okazało się, że wieczorami bandyci napadali na powracających z Niemiec i zabierali im posiadane rzeczy. Zdarzały się nawet morderstwa.

Uczęszczając w latach 1945-1947 do Gimnazjum dla Dorosłych w Dynowie, bałem się wracać samotnie wieczorem do domu, bo kolega gimnazjalny, Ignacy Jagodziński z Kazimierówki, często nocował u cioci na Przedmieściu Dynowskim.

W tym czasie na tzw. działach

dynowskich wartownicy czuwali nocami nad bezpieczeństwem miejscowej ludności, gdyż banderowcy palili wieś za Sanem oraz przechodzili przez San na naszą stronę. Miałem pistolet maszynowy, który towarzyszył mi w czasie pełnienia służby wartowniczej. 16. 11. 1946 r. oddziały UPA napadły na Dynów. Z ich rąk zginął wówczas m.in. mój serdeczny kolega gimnazjalny Józef Rakowski. Ja tego dnia byłem w rodzinnej wsi. Natomiast 11 lutego 1947 r. jeszcze raz znalazłem się o krok od śmierci. Był wyjątkowo silny mróz i szalała zamieć śnieżna. Na tzw. miejskiej górze, niedaleko przydrożnej kapliczki, wpadłem w bardzo głęboki wąwóz zapamiętony śniegiem i nie mogłem się z niego wydostać. Byłem głodny, zrobiło mi się słabo, groziło mi zamrznienie. Dopiero po przejściu burzy, ostatkiem sił, z największym trudem wygramoliłem się z tego przeklętego miejsca, gdzie już zęgnął się z życiem.

Adam Rząsa
Rzeszów

TYGODNIK „POGRANICZE”

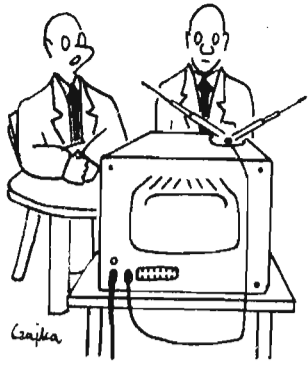
Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar. Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. Prezes Czesław Duśko.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysłu.

Ogłoszenia przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń redakcji „Nowin”, „Costar” Przemysł, ul. Barska 15 (II p.), Centralne Biuro Reklamy przy ul. Jasnej 8 w Lublinie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowania tekstów i zmiany tytułów.



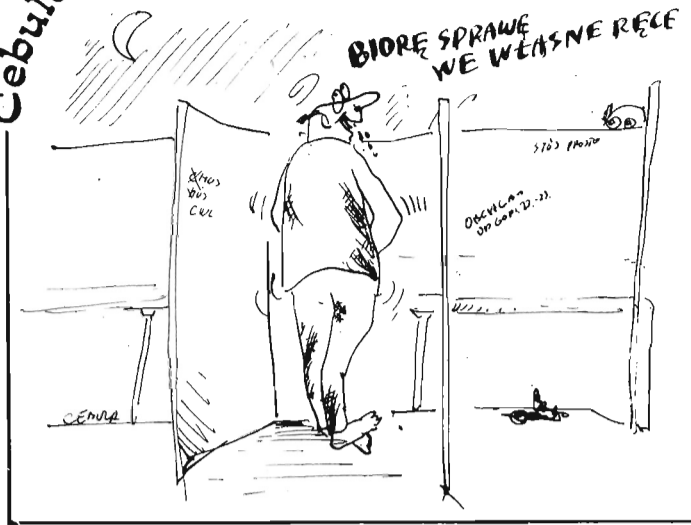
-JAK TAK PATRZĘ, NA TE
OBRADY SEJMU, PANIE WACKU,
TO STAŁE PRZYBYWA MI TYCH,
KTÓRYM CHCIAŁBYM DAĆ
PO RYJU...



- Ty też liczysz na Kon-
wencję Praw Człowie-
ka?...

Rys. EDWARD KMIĘCIK

Cebula z pogranicza



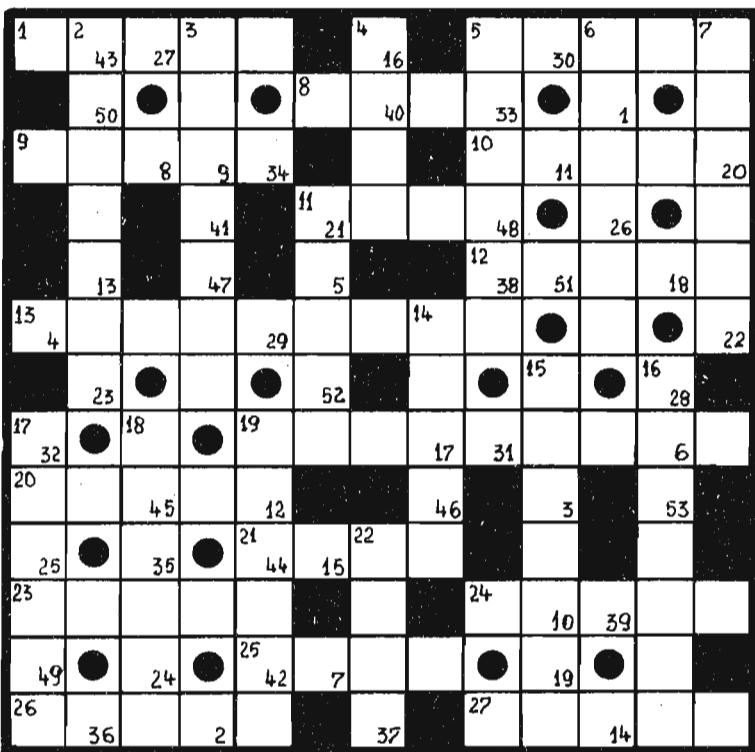
KUPON

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Poziomo: 1) części konstrukcji dachowej, 5) w muzyce – cicho, 8) okowy, 9) zaciśnięta dłoń, 10) kierował czwartą rosyjską wyprawą dookoła świata, 11) Ada..., 12) kwiat ogrodowy, 13) starohiszpański taniec, 19) brźmi w trzcinie, 20) córka nocy, 21) bogini Księżycy, 23) laso, 24) biesiada, 25) pokój w chacie, 26) wódz arabski podczas podboju Hiszpanii, 27) namaz.

Pionowo: 2) coś zagadkowego, 3) miasto w woj. leszczyńskim, 4) jednostka siły, 5) choroba zawodowa płuc, 6) np. satelitarna, 7) referat, 11) tytuł władcy Iranu, 14) Nikodem..., 15) w czajniczku, 16) lew morski, 17) ptak łowny, 18) uraza, 19) pracuje w Medyce, 22) babiloński bóg pisarzy.

Litery z pól od 1 do 53 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako



rozwiązanie w terminie tygodniowym do daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania – NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM – wezmą udział w losowaniu nagrody ufundowanej przez PHU „ANART II” (Intra G).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 50/81

Hasło: „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”.
Nagrody, ufundowane przez Video Tomex – 2 przy ul. Słowackiego 8 w Przemysku, wylosowali: Marek Kurdziel z Lubaczowa (film video), Alina Głowacz z Przeworska (kaseta video), Janina Płatek z Przemysła (kasety audio). Laureatom zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą, p. Płatek zapraszamy do redakcji.



Fot. JERZY MAKARA

Dziękujemy...

... wszystkim autorom życzeń świąteczno-noworocznych, a także członkom Kolejowego Klubu Turystycznego „Pod Ciuchcią” w Żurawicy, którzy nadesłali pozdrowienia z XXX Sejmiku Kultury Fizycznej Kolejarzy w Spale.



CIASTKA W-Z

6 jajek, 18 dag cukru, 18 dag mąki, 3 łyżki wody, łyżka kakao, łyżka proszku do pieczenia, tłuszcz do wysmarowania blachy, łyżka tartej bułki. Na polewę: 14 szklanki mleka, 34 kostki masła, szklanka cukru, 2 łyżki kakao. (Proporcja na 20 ciastek).

Żółtka utrzeć z cukrem i kakao, wsypać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, wlać wodę, wymieszać, a na koniec dodać pianę z białek. Wyłożyć ciasto na wysmarowaną tłuszczem i wysypaną tartą bułką blachę, upiec. Wystudzone ciasto wyjąć, przekroić na 2 placki. Przygotować polewę (wszystkie składniki wymieszać razem, podgrzać, lecz nie gotować). Ubić śmietanę, posmarować nią dość grubo placki, przełożyć drugim, zalać polewą.

SURÓWKA

Z CZERWONEJ KAPUSTY

Mała główka kapusty, 2 winne jabłka, sok z cytryny, sól, cukier, 2 łyżki oleju, 3-4 utłuczone goździki, siekana natka, 1 mała cebulka.

Kapustę umyć, zetrzeć na grubej tarce, posolić, dobrze wygnieść w misce i odstawić na 10 minut. Jabłka również zetrzeć na grubej tarce, cebulkę drobno pokroić. Wymieszać wszystkie składniki, doprawić do smaku.

SURÓWKA

Z KISZONEJ KAPUSTY

30 dag niezbyt kwaśniej kiszonej kapusty, 4-6 marynowanych buraczków, mała cebulka, łyżeczka cukru, troszkę kminku, 2 łyżki oleju, natka lub koperek.

Kapustę posiekać, buraczki pokroić w makaronik a cebulę w piórka. Wszystkie składniki wymieszać, doprawić do smaku.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Coś za częste te wizyty, nie uważasz? Przegoń póki czas to całe towarzystwo, gdzie pieprz rośnie, bowiem te podchody mają z góry określony cel. Chyba jesteś tego świadomy?

WODNIK (21 I — 20 II)

Nowy rok, nowe realia i coraz trudniej żyć. Nie poddawaj się jednak, a zwłaszcza nie podpadaj na ducha. Walcz o przetrwanie, szukając

sposobów sprawdzonych przez innych.

RYBY (21 II — 20 III)

Przykry początek nie jest bynajmniej zapowiedzią tzw. „dziurawego roku”. To po prostu zbieg okoliczności. Głowa zatem do góry! Bierźcie się za bary z przeciwnościami!

BARAN (21 III — 20 IV)

Zadowolony jesteś? Nie bardzo? Wiadomo, chwilowo nie masz zajęcia, więc koniecznie musisz wymyślić coś nowego. Wszak jesteś człowiekiem czynu. Powodzenia!

BYK (21 IV — 21 V)

Coś nie bardzo z tymi Twoimi deklaracjami. Po co je zatem składasz, skoro z góry wiesz, że są bez pokrycia? Jeśli tylko dla poprawy samopoczucia, to na krótką metę.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Przeholowałyście ostatnio, jakby zapominając, że ze zdrowiem żartów nie ma. Trzeba je szanować i już! Nie szukajcie usprawiedliwienia, bo to wyłącznie Wasze zaniedbanie.

RAK (22 VI — 22 VII)

Liczyłeś na pobłażanie? No i przeliczyłeś się. W interesach sentymentów nie ma. Kto Cię teraz wyciągnie z tarapatów, skoro okoliczności są takie niesprzyjające. Szukaj...

LEW (23 VII — 23 VIII)

To ciągle utyskiwanie na brak pieniędzy staje się nużące. Najwyższa pora, byś zaczął gospodarować z ołówkiem w ręku. Od samego narzekania, w portfelu nie przybędzie. Oszczędzaj.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Weź się w karby. Nie ma co się nad sobą rozczulać, trzeba szybko

działać, a przede wszystkim przeorganizować tok zajęć, znajdując miejsce dla nowych obowiązków.

WAGA (23 IX — 23 X)

Zdaje się, że przedobrzyłaś. Trudno się jednak dziwić, że pogubiłaś się w tym natłoku. „Wpadkę” przyjmij z humorem. Najważniejsze, że wkładasz serce w to co robisz.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie bądź taki sentymentalny i przestań już myśleć o nocy sylwestrowej. Patrz z czego chleb jesz. Koniecznie musisz się uaktywnić, bo kandydatów na Twoje miejsce wielu.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie uciekaj od rzeczywistości, nie grzeb się w historii sprzed wieków, podczas gdy każdy dzień niesie tyle porywających zdarzeń. Zajmij się nimi!

Dzień Łucji (13 XII), wróżący pogodę styczniową, był początkowo mroczny, mokry i wietrzny, dopiero potem nastąpiły przejaśnienia (pokazało się nawet słońce), ale nadal dął silny wiatr. I tak by miał wyglądać ten najdłuższy zimowy miesiąc. A co mówią przysłowia?

„NA TRZECH KRÓLI (6 I) SŁOŃCE ŚWIECI, WIOSNA DO NAS PĘDEM LECI”. „GDY W TRZECH KRÓLI MROZEM TRZYMA, BĘDZIE JESZCZE DŁUGA ZIMA.” „STYCZEŃ MROZI, LIPIEC SKWAREM GROZI”. „GDY STYCZEŃ BURZLIWY Z ŚNIEGAMI, LATO BURZLIWE Z DESZCZAMI”.

